

SAMOSTANOWIENIE

Nr 5 Rok II

KWARTALNIK POLITYCZNY

Jesień 1987

UCHWAŁA

KOMITETU KOORDYNACYJNEGO POROZUMIENIA PARTII I ORGANIZACJI
NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH /PPION/

Warszawa dn. 26.10.1987

Mija 69 rocznica odzyskania Niepodległości. Dla nas Polaków jest to data wciąż ważna i aktualna, bo uważamy się za spadkobierców tych, którzy wywalczyli Niepodległość w 1918 roku. Walczymy o te same cele. Naród Polski nie ustanie w walce o Niepodległość i nie pogodzi się z utratą podmiotowości. Rocznicy 11 Listopada nie traktujemy tylko jako jubileuszu, ale jako moralny nakaz dalszej walki.

Grupa Polityczna "Samostanowienie", "Niepodległość" - Organizacja Liberalnych Demokratów, Organizacja "Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość", Polska Partia Niepodległościowa, Ruch Polityczny "Wyzwolenie".

POSŁANIE DO WICEPREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI - PANA GEORGE BUSH'A

Szanowny Panie Prezydencie,

Porozumienie Partii i Organizacji Niepodległościowych, w imieniu którego zwracamy się do Pana, jest porozumieniem pięciu partii i organizacji grupujących przeciwników reżimu komunistycznego, zmuszonych do działania w konspiracji. Jesteśmy blokiem ugrupowań, które w swym działaniu odrzucają radykalizm i ekstremizm polityczny.

W wyniku rządów komunistycznej administracji, narzuconej z zewnątrz, Polska przeżywa głęboki kryzys. Cofnięcie cywilizacyjne Europy Środkowej jest przyczyną stałego napięcia, które - zwłaszcza w Polsce - przeradza się w cykliczne wybuchy. Powoduje to zagrożenie dla pokoju w Europie i w świecie. Kwestia polska przeradza się w pełzający konflikt regionalny. Jakikolwiek porozumienie między Wschodem i Zachodem, ignorujące tę kwestię, nie może być trwałe. Polacy będą czynili wysiłki, aby podkopać europejskie status quo, którego ceną jest brak niepodległości narodów Europy Środkowej. W interesie Zachodu leży więc stopniowa dekolonizacja

tego regionu. Głos polskich środowisk niezależnych, w tym również ugrupowań politycznych, powinien być brany pod uwagę podczas rokowań ze związkiem Radzieckim w sprawach dotyczących Europy Środkowej. Bliskie porozumienie w kwestii likwidacji rakiet średniego zasięgu jest sukcesem amerykańskiej polityki zagranicznej i dobrą prognozą dla światowego pokoju. Sukces ten jednak nie będzie trwały, jeżeli Stany Zjednoczone pogodzą się z sowiecką dominacją w jakimkolwiek punkcie globu, w tym również w Europie Środkowej.

Stoimy w przededniu XXI wieku. Nowy światowy ład, na miarę nowego wieku, musi uwzględniać aspiracje narodów Europy Środkowej do życia w państwach niepodległych, politycznie i cywilizacyjnie związanych z resztą Europy.

Prosimy przyjąć wyrazy szacunku dla Pana, Pana Prezydenta Ronalda Reagana oraz dla całego narodu amerykańskiego.

Warszawa, 21 września 1987 r.

P o r o z u m i e n i e
Partii i Organizacji Niepodległościowych

UŻYJEMY KAŻDEJ BRONI BY OCALIĆ AFGANIŚCIAN

/wywiad Fatimy Gailani, przedstawicielki wolnych Afgańczyków w Londynie/

"Samostanowienie": Czy mogłaby Pani powiedzieć coś o ugrupowaniu, które reprezentuje Pani ojciec?

Fatima Gailani: Mój ojciec jest przywódcą Narodowego Frontu Islamistycznego, jest to jedna z siedmiu partii wchodzących w skład porozumienia o nazwie Koalicja Afgańskich Partyzantów. Ojciec jest dziedzicznym przywódcą sekty Kaderin, a więc był przywódcą religijnym jeszcze wiele, wiele lat przed wojną. Mój dziadek był dyplomatą w Pradze, skąd znam trochę czeski, który jest podobny do języka polskiego.

Sst: W jakich regionach Afganistanu operują oddziały Narodowego Frontu Islamistycznego?

FG: Wszędzie, ale głównie w prowincjach Kandahar, Paktia, Paktika, Ghazni.

Sst: Czy ostatnia zmiana uzbrojenia, pojawienie się na polu walki rakiet typu Stinger odbiło się na skuteczności walki partyzantów?

FG: Każdy rodzaj uzbrojenia obronnego przeciw sowieckim samolotom i czołgom jest pomocny, podkreślam - chodzi o broń defensywną. Gdyby oni nie wysyłali na nas samolotów i czołgów - oczywiście nikogo byśmy nie zranili.

Sst: Jakie perspektywy widzi afgański ruch oporu po "ofensywie pokojowej" Gorbaczowa?

FG: Do tej chwili nie słyszeliśmy jeszcze nic oficjalnego ze strony sowieckiej. To co dotychczas było, to jedynie wezwanie do narodowego pojednania ze strony Nadżiba. Nie uznajemy tego reżimu, to jest rząd nielegalny i nigdy w żadnym przypadku nie będziemy z nim rokować. Jesteśmy przygotowani na rokowania z Rosjanami w sprawie wycofania wojsk sowieckich, ale muszą to być rokowania bez żadnych warunków wstępnych.

Sst: Czy jest podejmowana akcja propagandowa skierowana na żołnierzy sowieckich?

FG : O tak! Na początku to była jedyna nasza broń jaką posiadaliśmy. Oczywiście teraz sami żołnierze sowieccy wiedzą znacznie więcej niż przedtem i oczywiście wcale nie są z tego powodu szczęśliwsi. Losy wojny poszły w ten sposób, że obie strony używają znacznie bardziej wyrafinowanych metod niż przedtem. Trzeba pamiętać, że kiedy zaczęliśmy walkę, było to jeszcze przed wejściem Rosjan, była ona skierowana przeciw zamachowi stanu, przeciwko rządowi wprowadzonemu przy poparciu Rosjan a który był zdecydowanie przeciwko naszej tradycji, naszej religii i całemu stylowi życia. Ponieważ absolutna większość ludzi była przeciwko temu komunistycznemu reżimowi i ponieważ praktycznie byliśmy w przededniu wojkowego zwycięstwa, więc wkroczyły wojska sowieckie - to był prawdziwy powód ich wejścia. I to wtedy musieliśmy zaangażować każdą broń przeciw supermocarstwu, także ideologię, jakąkolwiek broń. A ponieważ była to walka sprawiedliwa więc absolutna większość światowej opinii zaczęła się do nas przekonywać.

Sst: Jest wiadome, że żołnierze sowieccy wracają często z Afganistanu zdemoralizowani narkotykami, które być może kupują na bazarze w Kabul, a może dostarczane im są przez partyzantów. Czy sądzi Pani, że może to być taktyka ruchu oporu?

FG : Możliwe! Chciałabym jedną rzecz podkreślić: użyjemy każdej broni jakiej możemy użyć, by ocalić Afganistan!

Sst: Słyszeliśmy, że Afgańcyzy są przeciwni udziałowi w walkach ochotników z innych krajów. Słyszeliśmy też, że grupa Japończyków przeszła granicę by walczyć w Afganistanie. Podobno potwierdził to premier Japonii?

FG : Jesteśmy bardzo zdecydowanie przeciwni, żeby cudzoziemcy ryzykowali życiem w Afganistanie, bo mamy absolutnie dosyć własnych żołnierzy! Każdy Afgańczyk, który umie chodzić - będzie walczył. Japończycy ani którzykolwiek inni nasi przyjaciele nigdy nie brali udziału w działaniach zbrojnych, to jest po prostu nieprawda! Jedynym wyjątkiem są sowieccy uciekinierzy, którzy się do nas przyłączyli.

Sst: Czy propaganda we wschodniej Europie na rzecz zwiększenia dezercji z armii okupacyjnej w Afganistanie byłaby skuteczna?

FG : Wątpliwe, bo obecnie oni prawie przestali używać żołnierzy: bomby, helikoptery, samoloty, nie ma niemal żadnego fizycznego kontaktu z tymi żołnierzami.

Sst: Jaka jest ilość dezertersów z armii sowieckiej w Afganistanie?

FG : Trudno określić to liczbą. Ich taktyka polega na tym, by nie wysyłać sowieckich żołnierzy, aby nie stykali się z powstańcami twarzą w twarz. Zdają sobie sprawę, że gdyby takie sytuacje zachodziły, to żołnierze staraliby się dezertrować, a często byłiby po prostu zabici. Oczywiście wiemy o nich, że chcą dezertrować. Na ogół wolą oni potem emigrować do jakiegoś zachodniego kraju. Możemy oczywiście przekazywać tych więźniów do Czerwonego Krzyża, ale oni zdają sobie sprawę, że zgodnie z przepisami międzynarodowymi po wojnie Czerwony Krzyż miałby obowiązek przekazać ich z powrotem do Związku Sowieckiego. Z tego powodu też często, jeśli mają wybór: pójść do Czerwonego Krzyża, czy zostać z nami, to często zostają.

Sst: Czy zna Pani przypadki, by wśród dezertersów byli osoby innej, nierosyjskiej narodowości?

FG : Oczywiście, to są sowieccy żołnierze wszystkich republik, więc niekoniecznie Rosjanie. Wśród dezertersów są też ludzie reprezentujący prawie wszystkie republiki, jednak po dziś dzień nawet nie słyszeliśmy o żadnych żołnierzach z innych krajów Europy Wschodniej poza ZSSR.

Sst: Jak długo, Edgarnie Pani, potrwają dla nas partyzanci zwyciężą w tej wojnie?

FG: Pamiętaj, kiedyś zaczynaliśmy walkę dawano nam 2-3 miesiące. Potem mówili: za rok pewnie powstanie upadnie. Kiedy weszli Rosjanie to mówiono - no, jutro cała walka się skończy! Kiedy walka się zaczęła, moja córeczka miała 1 miesiąc życia, a wczoraj obchodziliśmy jej 9. urodziny. Daj Bóg, kiedyś zwyciężymy!

Sst: Polska ma za sobą tradycję kilku powstań niedużych, a nierównowaga sił niestety teraz jest jeszcze większa!

FG: Trzymajcie się!

Sst: Trzymajcie się!

czerwiec 1987 r.

Redakcja "Samostanowienia" dziękuje Panu Markowi Garzteckiemu za zorganizowanie powyższego wywiadu.

W wywiadzie przeprowadzonym z Fatimą Gailani celowo poruszyliśmy kwestie, które pomogłyby nam wyjaśnić, czy realna jest nasza koncepcja /przedstawiona w 3. numerze Sst i zapewne przedrukowana wkrótce przez jedno z pism PPION-u/ Legionu Polskiego w Afganistanie. Przypomnijmy, że miałyby to być jednostka wojskowa składająca się nie z ochotników polskich przybyłych z Wolnego Świata, ale z uciekinierów z armii sowieckiej - obywateli polskich /a więc nie tylko Polaków/ w rozumieniu Konstytucji 1935 r., zasadniczo mieszkańców tzw. Kresów Wschodnich. Celem Legionu byłoby stworzenie szansy tym przymusowo skierowanym do Afganistanu ludziom, na wyrwanie się z morderczej maszyny, służącej imperiaлизmowi Rosji Sowieckiej. Po pewnym okresie walki z Czerwoną Armią mieliby być przetrzucani na Zachód, gdzie korzystając z oparcia w emigracji niepodległościowej, osiedliliby się w krajach demokratycznych.

Fatima Gailani wysuwa dwa zastrzeżenia:

- 1/ obecna faza wojny nie sprzyja dezercji,
- 2/ dezercerujący żołnierze muszą nadal walczyć, tyle że po stronie partyzantów, bowiem nie mają dokąd wyjechać i ogranicza to liczbę chętnych do przejścia na stronę afgańską.

Rozważając pierwszą kwestię wydaje się nam, że w pierwszej fazie trudno byłoby liczyć na dużą liczbę zgłaszających się uciekinierów, ale po upowszechnieniu się wiadomości o tej jednostce w armii okupacyjnej ochotnicy znajdują zapewne sposób, by do niej dotrzeć.

W kwestii drugiej zakładamy aktywny udział polskiego /a może i innych narodów obszaru II Rzeczypospolitej/ uchodźstwa niepodległościowego i organizacji polonijnych. Prócz tego od czasu zamknięcia 3. numeru Sst zmienił się znacznie klimat polityczny wokół walk afgańskich mudżahidów - po długich wahaniach Amerykanie wysłali rakiety typu Stinger /zob. artykuł w nr 4 Sst/, co skłoniło Rosjan do ofensywy pokojowej. Stosując tą metodę nacisku na ZSSR kilku kongresmanów amerykańskich wniosło do Kongresu USA projekt rezolucji o umożliwieniu osiedlenia się w USA byłym żołnierzom sowieckim. Kongresman Don Ritter sugeruje zapewnienie przez rząd USA środków na pomoc materialną dla tych ludzi. Podobnie o tej rezolucji wyrażał się kongresman Barney Frank /wiadomości z sierpnia br./ po rozmowie z F. Gailani z Głosu Ameryki/.

Zespół "SAMOSTANOWIENIA"

Ps. Wyrazić należy tylko żal, że nasze tak ograniczone przed dwoma laty możliwości, a zarazem niechęć wydawnictw podziemnych /ostatnio oficyna LOS/ do ryzykowania publikacją poglądów być może kontrower-

syjnych sorawilo, że członkowie Kongresu USA sami musieli do wniosków, które przekazaliśmy do druku w 1985 r. Nadal uważa, że podrodzenie pomysłu Legionu Polskiego mogłoby spowodować pozytywne skutki zarówno w wojnie afgańskiej, jak dla sytuacji obywateli RP z Kresów Wschodnich i roli emigracyjnego Rządu RP, o ile popariby tę inicjatywę.

Kazimierz Sabbat

HISTORIA ZDRADY

Ponure dni od 4 do 11 lutego 1945 roku pozostaną w historii Polski, a także świata, dniami hańby. W tych dniach Konferencja Trzech Wielkich Mocarstw w Jaicie przesądziła o losach Europy. Nie często zdarza się w historii, że odpowiedzialność za losy świata jest tak wyraźnie umiejscowiona jak to się stało w Jaicie. Churchill przemawiając na tej konferencji powiedział: "pragniemy zapewnić porządek w świecie nie na lat 25, bo by nas przeklinały następne pokolenia, ale co najmniej na lat 50". Minęło już 40 lat. Porządek w Europie po raz pierwszy w historii Europy zapewniły czynniki spoza Europy, bo Europa w Jaicie była nieobecna. W Jaicie spotkały się czynniki związane z Europą, ale nie reprezentujące Europy.

Błądność decyzji w Jaicie stała się oczywista niemal nazajutrz po podpisaniu protokołów Jaitańskich. Już parę tygodni później pisze Churchill do Roosevelta - "wydaje się, że myśmy podpisali fałszywy prospekt". A w parę lat później w Fulton ten sam Churchill wprowadza określenie "żelazna kurtyna". Dziś po 40 latach to, że Jaita była błędem nie ulega już wątpliwości. Wypowiedzieli się w tej sprawie przed kilkoma już laty Prezydent Mitterand, wiceprezydent Bush i Prezydent Reagan. W parlamencie brytyjskim zgłoszony został przez 250 posłów wniosek parlamentarny o debatę nad konferencją jaitańską i jej skutkami. Liczba to niezwykła, nie mająca precedensu. W odpowiedzi przywódca większości minister Biffen pisze do inicjatora Sir Bernarda Braine: "Będzie to okazja, by wyrazić uznanie za umiejętność przewidywania tym kilkunastu posłom do parlamentu, którzy w debacie w lutym 1945 r. występowali przeciwko Jaicie". Trzeba więc i nam oddać hołd pamięci tych 25 sprawiedliwych, którzy w debacie parlamentarnej w lutym 1945 broniли przegranych już interesów Polski. Już trwa spór o to, kto winien. Amerykanie twierdzą, że sprawa Polski była odpowiedzialnością Brytyjczyków, bo przecież Wielka Brytania miała traktat wzajemnej pomocy z Polską, bo Churchill był głównym rzecznikiem spraw polskich na konferencjach Wielkich Mocarstw. Wielka Brytania nie bez racji twierdzi, że Roosevelt nie interesował się sprawą polską i że Churchill nie tylko nie miał z jego strony pomocy, ale nawet miał utrudnienia.

Na temat Jaity w opinii świata zachodniego w wypowiedziach zachodnich mężów stanu panuje nadal zakłamanie. Dlatego przy okazji 40-lecia trzeba wydobyć na wierzch pewne fakty, przypomnieć drogę stopniowego opuszczania a nawet zdrady sojusznika. Przed kilkoma dniami słyszeliśmy przed pomnikiem ofiar Jaity piękne przemówienie, gdzie m.in. wnuk Churchilla mówi: "Nie można nic zarzucić porozumieniom jaitańskim, przecież powiedziano o Polsce, że ma być silna i niezależna. O wyzwolonej Europie powiedziano, że mają być wolne wybory i instytucje demokratyczne według woli ludności". Ale pamiętniki ogłoszone w ostatnich latach ujawniły całą prawdę. I tę prawdę trzeba przypomnieć. To nie Jaita pos-

tanowiła o losie Polski i Europy Środkowej. Jałta stała się symbolem, bo w Jałcie wcześniejsze decyzje zostały ujawnione, podpisane i ogłoszone. Zdrada nastąpiła o 14 miesięcy wcześniej, na spotkaniu trzech przywódców w Teheranie. Wydanie Polski w ręce Stalina miało dwa etapy, dwa elementy. Była to najpierwsza sprawa granicy między Polską a Rosją, a następnie sprawa Rządu. Sprawa granicy była najtrudniejszą. W 1939 roku w trakcie negocjacji wzajemnej pomocy podpisanym przez ambasadora Raczyńskiego i Lorda Halifaxa nie ma wyraźnej gwarancji granic, zwłaszcza granicy wschodniej, ale w dodatkowym protokole jest zobowiązanie, że umawiające się strony nie zawrą żadnego porozumienia, które by naruszyło całość terytorialną drugiego partnera. To zobowiązanie nie zostało dotrzymane. W pojałtańskiej debacie parlamentarnej stwierdził to wyrażenie poseł Petherick. Kiedy Rosja wchodziła do obozu Aliantów, po uderzeniu Hitlera na Rosję, Majski, sowiecki ambasador w rozmowach w Foreign Office powiedział, że widzi miejsce dla Polski wolnej, ale w jej granicach etnicznych. Był to lipiec 1941. Wówczas jeszcze polityka brytyjska odrzucała program okrojenia Polski, ale nawet wówczas nie dała temu mocnego wyrazu. Traktat Sikorski-Majski, który w środowisku polskim wywołał dużo protestów a nawet kryzys, sprawę granic ujął w formułę, że unieważnia się traktaty między Rosją a Niemcami z 1939 roku. Ta formuła okazała się nie wystarczająca. Wkrótce potem Rosja stanęła na stanowisku, że sprawa granic nie została rozstrzygnięta w umowie Sikorski-Majski. Istotnie sprawa granicy wyłoniła się po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Polską po śmierci gen. Sikorskiego.

W sierpniu 1943 roku, po objęciu urzędu przez Mikołajczyka, zwrócił się do niego Minister Eden z propozycją i z tłumaczeniem konieczności uznania linii Curzona. Propozycję tę Mikołajczyk stanowczo odrzucił, jakże słusznie twierdząc, że jest to tylko początek żądań sowieckich i że brak jest przy tym jakiegokolwiek gwarancji przyszłej suwerenności Polski. W parę miesięcy później w listopadzie 1943 roku spotkali się w Teheranie przywódcy trzech mocarstw. Tam, jak wynika z dokumentów i pamiętników także i Churchill, premier Churchill z własnej inicjatywy zapewnił Stalina, że uważa bezpieczeństwo Rosji od Zachodu za najważniejsze i oczekuje by Stalin określił co jest potrzebne dla zabezpieczenia granic zachodnich Rosji. Granicę na linii Curzona uznał za słuszną. Mówił Churchill, posługując się trzema zapałkami: "Polskę można przesunąć na Zachód jak żołnierzy na mustrze". "Będziemy doradzać Polakom, by naszą uzgodnioną politykę przyjęli", a jeżeli jej Rząd polski nie przyjmie "we are through with them" - "skończymy z nimi". To był moment decydujący nie tylko dla sprawy granicy, ale także i uznawania Rządu w Londynie.

To Churchill, a cóż Prezydent Roosevelt na tej samej konferencji? Przed konferencją Teherańską William Bullitt przygotował dla Prezydenta ocenę sytuacji i zwrócił uwagę na zamiary sowieckie. Na to odpowiada Roosevelt: "Bill, nie kwestionuję twoich faktów, są ściśle, że Stalin nie jest takim człowiekiem. Nie chce niczego więcej niż zabezpieczenia swego kraju. I myślę, że jeśli mu dam wszystko co mogę, niczego w zamian nie żądając, "noblesse oblige", nie będzie on próbował więcej. I będzie ze mną współpracował w budowaniu świata demokracji i pokoju". To też kilka dni później, przy osobistym spotkaniu ze Stalinem /dwa "antyimperialistów" bez Churchilla "imperialisty"/ mówi Roosevelt do Stalina: "Rozumiemy interesy waszego bezpieczeństwa w Europie. Możecie iść na Zachód tak daleko jak chcecie. Ale mam wybory w przyszłym roku. Jestem człowiekiem praktycznym. Głosy polskie w wyborach się liczą i wobec tego nie możemy tego ogłosić". I nie ogłoszono. Tak w Teheranie w 1943 roku, na 14 miesięcy przed Jałtą, los Polski został zdecydowany. Jakiegokolwiek wątpliwości co do tego rozwieje

list Stalina do Churchilla z wiosny 1944, kiedy Churchill urażony jakimś trudnościami zaproponował odłożenie sprawy granic do zakończenia wojny. Na to Stalin odpowiada: "Muszę podkreślić, że w Teheranie Pan Prezydent i ja uzgodniliśmy, że Linia Curzona jest prawomocna. Związek Sowiecki i opinia światowa oceni Pańskie stwierdzenie jako niezasiłowaną zniewagę Związku Sowieckiego".

Przechodzimy do sprawy nacisków na zmianę rządu w Londynie. Mikołajczyk, polityk ambitny, jeden z najwybitniejszych polityków polskich II-giej wojny światowej, od początku swojej kadencji, od sierpnia 1943 r. do końca listopada 1944 był przedmiotem ustawicznych nacisków ze wszystkich stron. Najgroźniejsze były naciski ze strony sowieckiej. Brak było stosunków dyplomatycznych, gra Stalina w kraju prowadziła do przeciwstawienia Rządowi w Londynie komunistycznej agencji w kraju /Tadeusz Żenczykowski przedstawił ją w swojej znakomitej książce "Dramatyczny Rok 1945"/. Były naciski o zmianę składu rządu na emigracji, żądania Stalina popierane przez Anglików usunięcia Sosnkowskiego, a potem Kukiela i Kota, a potem Raczkiewicza. Słusznie Mikołajczyk w pewnym etapie odpowiada, że jeżeli Raczkiewicza, Kukiela, to potem przyjdzie póra i na niego. Był Mikołajczyk przedmiotem nacisków ze strony sojuszników zachodnich Roosevelta i Churchilla - nacisków i fałszywej gry. Przypomnieć trzeba wizytę Mikołajczyka u Roosevelta w czerwcu 1944 roku, a więc parę miesięcy po Teheranie, gdzie ten cynik - by nie użyć ostrzejszego słowa - oczekujący na wybory w listopadzie, mówi do Mikołajczyka: "nie zgodziliśmy się na linię Curzona, będziemy popierać wasze żądania powrotu Lwowa". Na podstawie tej rozmowy Mikołajczyk ogłosił oświadczenie do Kraju, krytykowane później i potępiane jako wprowadzenie kraju w błąd. Wymowny jest więc tytuł artykułu profesora Zawodnego ze Stanów Zjednoczonych sprzed paru miesięcy - "Czy Prezydent może kłamać?" Roosevelt kłamał. W lipcu tego samego roku 1944 Mikołajczyk za namową Roosevelta wyjechał do Moskwy. Tam spotkał się z Komitetem Lubelskim. Komitet Lubelski pod egidą Stalina zaproponował Mikołajczykowi stworzenie wspólnego rządu, w którym na osiemnaście miejsc 14 będzie dla Komitetu Lubelskiego, a więc 4 dla rządu londyńskiego. Nic dziwnego, że Mikołajczyk taką propozycję odrzucił.

Po raz drugi Mikołajczyk udał się do Moskwy 10 października 1944 r. na żądanie Churchilla, gdzie zresztą w tym samym czasie był także i Churchill. Tam Mikołajczyk dowiedział się dopiero o decyzjach w sprawie Polski powziętych w Teheranie prawie rok wcześniej. Tam też został poddany niesłychanemu naciskowi ze strony Churchilla i Stalina. Warto zacytować niektóre fragmenty. Naciskany Mikołajczyk powiedział, że nie może przyjąć propozycji oznaczających utratę połowy terytorium państwowego, straciłby bowiem poparcie gabinetu, wojska polskiego i narodu. Churchill na to: "Nie jesteście Rządem, jeśli nie jesteście zdolni powziąć żadnej decyzji. Jesteście paskudnymi ludźmi, którzy chcą burzyć Europę. To jest zbrodnia burzenie zgody między Aliantami przez Wasze "Liberum Veto" ... To jest tchórzostwo z Waszej strony... Czuję się, jakbym był w zakładzie dla wariatów..."

Mikołajczyk nie uległ tym naciskom, wrócił do Londynu i tu jeszcze raz został poddany naciskom na spotkaniu z Churchillem, o którym ówczesny ambasador Raczyński mówi, że był nie do wytrzymania. Rząd polski w Londynie z Mikołajczykiem na czele przed dniem ostatecznej odpowiedzi na żądania Stalina i Churchilla odwołał się do Roosevelta. Roosevelt nie odpowiadał, był to właśnie okres głosowania na Prezydenta. Wreszcie po dłuższej zwłoce Roosevelt odpowiedział, że rząd amerykański żadnych gwarancji Polsce nie da, bo nie jest to w zwyczaju polityki amerykańskiej. Chodziło o gwarancje przyszłej suwerenności. W tej sytuacji Mikołajczyk doszedł do przekonania, że rada Churchilla, ażeby ratować co się da by-

ła radą słuszną i zaproponował rządowi wyrażenie zgody na propozycje teherańskie. Rząd odmówił zgody. Mikołajczyk złożył rezygnację. Został powołany rząd Arciszewskiego.

Mikołajczyk wrócił do Kraju w parę miesięcy później jako osoba prywatna. Nie ma potrzeby tutaj oceniać słuszności czy niesłuszności decyzji Mikołajczyka, już wówczas osoby prywatnej. W rzeczywistości więcej niż osoby prywatnej, bo mimo zmiany Rządu, mimo objęcia premierostwa przez Arciszewskiego rządy brytyjski i amerykański nadal uważały Mikołajczyka za osobę miarodajną i utrzymywały z nim kontakty. Nie utrzymywały natomiast kontaktów z rządem Arciszewskiego. Powiadomił o tym Churchill Stalina pisząc, że Rząd brytyjski co prawda nadal uznaje Rząd Polski w Londynie, ale nie utrzymuje z nim żadnych stosunków. Była to więc dla Stalina druga, tym razem wyraźna wskazówka, że Churchill i Roosevelt legalny Rząd Polski opuścili.

Próba Mikołajczyka "ratowania tego co się da" skończyła się szybko niepowodzeniem i jego ucieczką z Polski. Emigracja potępiła Mikołajczyka. Historykom dostarcza jednak ta próba argumentu, że polityka polska podjęła także i taką rozpaczliwą próbę uratowania przynajmniej niepodległości.

Z drugiej strony przykład Benesza i Czechów, którzy od początku przyjęli wszystkie warunki sowieckie jest najlepszym przykładem błędności liczenia na możliwość uratowania czegokolwiek. Ustępliwość czeska nie uratowała Czechosłowacji.

W Jałcie o sprawie granicy wschodniej nie dyskutowano, poza nieśmiałą próbą Roosevelta uratowania Lwowa. Wycofał się z niej niezwłocznie. Nie była też przedmiotem debaty sprawa rządu w Londynie, bo o rządzie tym z którym Brytyjczycy zawarli traktat wzajemnej pomocy już nie było mowy. Była mowa o tym, czy stworzyć nowy Rząd dla Polski "przyjazny dla Sowietów", a więc oparty o Komitet Lubelski, powołany przez Stalina, czy też rozszerzyć istniejący Komitet Lubelski tzw. "Tymczasowy Rząd RP". Po długich targach skończyło się na uznaniu w gruncie rzeczy rządu stalinowskiego. Ostateczną decyzję co do składu "rządu" pozostawiono ambasadorom trzech Wielkich Mocarstw, zalecając im dodanie kilku "demokratycznych działaczy z kraju i z emigracji".

Po 40 latach trzeba dać odpowiedź na to, czym są, a czym nie są postanowienia jałtańskie, bo w świetle upływu 40-tu lat wyglądają one inaczej, aniżeli wydawało się dawniej. Dziś jest rzeczą jasną, że postanowienia jałtańskie nie są umową międzynarodową i że nie stworzyły one żadnego uprawnienia, żadnej podstawy prawnej. Oto opinia Z. Brzezińskiego z maja 1984 r. w tej sprawie. "Nie był to traktat. Nie mają one na prawdę wiążącego znaczenia w sensie prawnym. Nie były one ratyfikowane przez Senat. Były porozumieniem rządowym, które nawet nie zostało nazwane umową. Były w rzeczywistości politycznym oświadczeniem reprezentującym ^{członkami i wyłaczni} pewną zgodność, która jakoby istniała między wielkimi Mocarstwami w tym czasie".

Howe, minister spraw zagranicznych W. Brytanii mówi, że jest deklaracją wspólną polityki, uzgodnionej między wielkimi mocarstwami na konferencji krymskiej. Reagan mówi, że jest to "a pledge" - zobowiązanie Trzech Wielkich Mocarstw do przywrócenia wolności Polsce i sąsiadom, udaremnione przez Rosję, ale nadal obowiązujące. Domaga się jego wykonania. Tak więc nastąpiła klaryfikacja, która odbiera Jałcie znaczenie prawne. To prowadzi do zagadnienia pewnej kontrowersji, która się od czasu do czasu pojawia, czy odrzucić Jałtę, czy wykonać Jałtę. Jałta została wykonana niezwłocznie. Hasło "renounce" wypowiedzieć Jałtę jest hasłem niecelowym, bowiem Jałta nie jest umową międzynarodową. Pozostaje hasło "repudiate Yalta". Odrzucić Jałtę, to znaczy odrzucić jej konsekwencje. Na niedawnym zgromadzeniu słyszeliśmy hasło "renounce Yalta",

a zaraz potem "domagamy się wolnych wyborów w oparciu o umowy w Jałcie". Jest to brak konsekwencji. My domagamy się nie tylko wolnych wyborów, my domagamy się przede wszystkim suwerenności i niepodległości, a wybory wolne są pierwszym krokiem, jaki Polska wolna będzie musiała i będzie chciała zrobić. Domaganie się wykonania Jałty jest uznaniem prawowitości tych postanowień, które odebrały Polsce suwerenność, wyznaczyły Polsce rząd z obcego mianowania i odebrały Polsce połowę terytorium państwowego.

Sprawa Ziemi Wschodnich nie jest jeszcze ostatecznie zamknięta. O losach tych ziem nie może zdecydować wola obcych mocarstw. O losach tych ziem decydować mogą prawowici gospodarze tych ziem, to znaczy narody tam żyjące. Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini. Kiedy kraje te odzyskają wolność, kiedy zbiorą się wolne parlamenty tych narodów, do nich należy ostateczne załatwienie losu tych ziem. Dopóki to nie nastąpi, podstawą prawną jest dokument międzynarodowy, traktat ryski. Wiąże się z tym także sprawa rekompensaty uzyskanej na Zachodzie. Ówczesny premier Mikołajczyk w Moskwie powiedział - "Ziemie Nadodrzańskie powinny należeć do Polski nie na zasadzie jakiegokolwiek rekompensaty za utracone Ziemie Wschodnie, ale jako zabezpieczenie na przyszłość przed niebezpieczeństwem niemieckim i wynagrodzenie za niesłychane straty poniesione przez Polskę. Polityka polska nie stawia zagadnienia kompensaty, nie liczy ile straciliśmy na wschodzie, a ile zyskaliśmy na zachodzie, ani w ludziach, ani w terytorium. Rekompensata terytorialna nie była zasadą, bo przecież zajęty przez Rosję sowiecką okręg Królewca nie jest rekompensatą za jakąkolwiek część Związku Sowieckiego utraconą".

Po 40 latach polska polityka niepodległościowa ciągle opiera się na pamiętnym oświadczeniu Rządu Arciszewskiego z 13 lutego 1945 r. Na 40-lecie Jałty podjęliśmy w całym świecie szeroką akcję. Trafia ona na dobry grunt, napotyka na zrozumienie ze strony międzynarodowej, sprawdziły się bowiem nasze przewidywania. Po 40 latach ciągle trwa zagrożenie pokoju światowego i ciągle nie widać szans ułożenia stosunków w Europie i świecie. W działalności na rzecz przekreślenia skutków Jałty współpracujemy z narodami sąsiednimi. Z okazji 40-lecia Jałty skierowaliśmy do mocarstw Zachodnich apel podpisany przez reprezentacje polityczne tych krajów, których los został zdecydowany w Jałcie, a więc Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Polski. Ponadto wysłaliśmy do Prezydenta Stanów Zjednoczonych i do premiera Wielkiej Brytanii, jako sygnatariuszy Jałty, wspólne polsko-czechosłowackie oświadczenie nawiązujące do rozpoczętej w czasie wojny współpracy polsko-czechosłowackiej, współpracy przerwanej na żądanie Stalina. Oczekujemy też zapowiedzianej debaty w Izbie Gmin.

Rada Narodowa Rzeczypospolitej, namiastka parlamentu polskiego poświęciła uwagę 40-tej rocznicy Jałty. Specjalne posiedzenie uchwalilo w tej sprawie rezolucję zaprojektowaną przez Rząd R.P. na Uchodźstwie.

Działalności w tej sprawie nie zaprzestaniemy, gdyż leży ona nie tylko w interesie sprawy polskiej oraz pokoju w Europie Środkowo-Wschodniej, lecz również w interesie zmagodzenia napięcia między Zachodem i Wschodem.

Kazimierz Sabbat

Tekst powyższy wygłoszony został podczas zebrania publicznego Rady Narodowej RP w Londynie 9. II. 1985 r., w czterdziestą rocznicę Jałty, a następnie opublikowany w "Rzeczypospolitej Polskiej" nr 348 z marca 1985 r.

KURYLE A... SPRAWA POLSKA

Każda wojna odciska swoje piętno i rzutuje na sposób prowadzenia wojny następnej. Dotyczy to także i celów samej wojny. Przekonanie Aliantów, że Traktat Wersalski niedostatecznie załamał imperialistyczny charakter państwa niemieckiego, zaowocowało teorią kapitulacji bezwarunkowej i przekształcenia pokonanego społeczeństwa. Za politykę kompletnego rozprzieszczenia się z hitleryzmem trzeba było płacić. Amerykanie nie byli skłonni płacić krwią, płacili ustępstwami politycznymi wobec Związku Sowieckiego, którego stać jest na nieliczenie się z własnym społeczeństwem. W konsekwencji poniechano bałkańskiego wariantu drugiego frontu i założono walny udział ZSSR w rozgromieniu III Rzeszy.

Podobnie w przypadku Japonii Amerykanie dążyli do okupowania wysp i weliminowania Japończyków jako przeciwnika w rejonie Azji i Pacyfiku. Trzeba przyznać, że była to polityka skuteczna, czy jednak rozsądna? Zreferuję w dalszym ciągu serię trzech artykułów doradcy Rządu RP d/s japońskich Janusza Mondrego, które ukazały się w "Dzienniku Polskim" /13-15.I.1987 r./, a omawiają stosunek Japonii do dziedzictwa Jajtańskiego.

Dyplomacja japońska u schyłku II wojny światowej zdawała sobie sprawę z nieuchronności klęski i stąd już we wrześniu 1944 r. wstępnie sondowała Amerykanów w sprawie warunków zawarcia pokoju. Warunki "pokoju z honorem", wysunięte przez Tokio w styczniu 1945 r. /na miesiąc przed konferencją jajtańską! / praktycznie oznaczały akceptację całkowitej klęski, niemniej Stany Zjednoczone obstawały przy kapitulacji bezwarunkowej. Nastąpiła ona po użyciu bomb atomowych i przystąpieniu do wojny z Japonią Związku Sowieckiego.

O stosunku Japończyków do Jajty można mówić od lutego 1946 r., kiedy po roku zwiłki ujawniono treść krymskiego "Porozumienia w sprawie Japonii". Już wówczas sekretarz stanu USA James Byrnes oświadczył, że "porozumienie to wprawdzie przewidywało oddanie Kuryłów Sowiecom, lecz jego formalizacja wymaga również zawarcia układu pokojowego między Japonią i ZSSR". I faktycznie, miało do tego dojść w San Francisco we wrześniu 1951 r., kiedy Japonia zawierała ogólny Traktat Pokojowy. Pogodziła się w nim z utratą kontroli administracyjnej nad Kuryłami i Południowym Sachalinem jako z faktem dokonanym, zastrzegła sobie jednak równoległe z Sowiecami prawo kontroli nawigacji w Cieśninie Kurylskiej. Ten, z dzisiejszej perspektywy biały powód /poza atakiem na układ militarny USA-Japonia zawarty w tym samym roku/ doprowadził do uchylenia się Sowieców od podpisania traktatu w San Francisco. Odtąd też Ameryka całkiem jawnie popierała stanowisko Japonii w tym sporze terytorialnym. W październiku 1956 r. w specjalnym memorandum do rządu japońskiego Waszyngton zaznaczył, że "układy jajtańskie były tylko ogólnym porozumieniem, nie przesądzającym o roszczeniach Tokio do zagrabionych terytoriów północnych", co wzmocniło determinację Japończyków domagających się zwrotu całości Kuryłów.

Aktywny etap polityki Japonii wobec Jajty sprowokowała gruboskórna, jak pisze J. Mondry, polityka tandemu Nixon-Kissinger. Rząd Tanaki w 1973 r. wznowił rokowania o traktat pokojowy ze Związkiem Sowieckim, oferując w zamian za zwrot Kuryłów tzw. "pakiet syberyjski" - szeroko zakrojoną współpracę nad wykorzystaniem zasobów sowieckiego Dalekiego Wschodu. Celem skutecznego wsparcia rokowań Tanaka uruchomił jednocześnie największą i najkosztowniejszą w historii powojennej Japonii kampanię nacjonalistyczną - antysowiecką i antyjajtańską. Był to okres

wykrystalizowania się stosunku Japonii do układów jaitańskich, który jest następujący:

- 1/ W świetle obowiązującego prawa międzynarodowego układy w Jaitcie nie mają ani charakteru, ani mocy traktatu międzynarodowego.
- 2/ Gdyby nawet decyzje te były uważane za prawomocne to Japonia nie była podmiotem, lecz bezwelnym przedmiotem tych układów, co pozostaje nie tylko w jawnej sprzeczności z wszelkimi normami prawa zwyczajowego i skodyfikowanego, lecz również nie ma pokrycia w prawie międzynarodowym.

Nieskuteczność bilateralnego ułożenia stosunków japońsko-sowieckich już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych spowodowała zwrot do całościowego traktowania dziedzictwa Jaitty. Istotne znaczenie w tej reorientacji odegrała międzynarodowa konferencja w Kyoto, która odbyła się w listopadzie 1975 r. Jedną z głównych, znamienitych konkluzji było stwierdzenie powiązania ze względu na Jaitę między rejonami Dalekiego Wschodu i Europy Środkowo-Wschodniej. Historyk T. Ito w referacie poświęconym wyłącznie omówieniu spraw Polski jako największego problemu jaitańskiego oraz głównej przyczyny konfrontacji zimnowojennej między USA i Sowietami wykazywał ścisły związek między roszczeniami terytorialnymi Sowietów i walką o rząd w Polsce, utrzymując, że ta ostatnia była nieuniknionym wynikiem uprzedniego zagrabienia prawie połowy Polski przez Sowietów.

Wtrącamy, że to co zrozumiałe dla Japończyków, niekoniecznie rozumieją Polacy. Ostatnio nawet w Zeszytach Edukacji Narodowej, jak się dowiadujemy z KOS-a, ukazała się broszura "oświatowa", której autor uzasadnia tezę, że nic lepszego nie mogło nas spotkać. Dziwić się należy nietaktowi redaktorów wspomnianej serii, dotowanej przez emigrację antyjaitańską z funduszu OKNa.

Tendencja zapoczątkowana w połowie lat 70-tych jest trwała i owocuje sympatią dla Polski. W 1986 r. znany w Japonii teoretyk prawa międzynarodowego prof. K. Sato wystąpił z artykułem pt. "Polska i współczesne prawo międzynarodowe", w którym m.in. ostro rozprawił się z koncepcją tzw. "skrępowania geopolitycznego", nazywając ją jednym z "najgorszych wyroków Związku Sowieckiego przeciwko wszelkim obowiązującym normom prawa międzynarodowego". W stosunkach japońsko-sowieckich wytworzył się impas spowodowany ambicjami politycznymi obu stron. Dodatkowym aspektem rezygnacji z Kuryłów przez ZSSR byłoby unieważnienie jednego z porozumień jaitańskich i groźba dalszej erozji.

Czytelnik powyższych wywodów, być może nawet nimi przekonany, może jednak postawić problem pozytywnego stosunku Japonii do PRL, co objawiło się szczególnie dobitnie w lipcu br. wizytą gen. Jaruzelskiego i jego świty w Japonii. Zwrócę tu jedynie uwagę na fakt koncentrowania się rozmów na współpracy gospodarczej i kulturalnej - bo o czymże rozmawiać można z niedemokratycznym przywódcą kraju niesuwerennego? Niezmiennego stosunku Japończyków do Jaitty i aneksji Kuryłów, dowiodły sierpniowe manifestacje przed ambasadą sowiecką w Tokio. Rozmiary tych demonstracji spowodowały dyplomatyczny protest Związku Sowieckiego.

Z NIEMIECKIEJ PERSPEKTYWY

Odkąd Polska znalazła się w sferze okupacji Związku Sowieckiego, problem stosunków polsko-niemieckich przestał być dla polityki polskiej zagadnieniem kluczowym. W krajowej niezależnej myśli politycznej problem ten najczęściej pojawia się na zasadzie negacji komunistycznej propagandy, która wmawia Polakom nieustanne zagrożenie granicy na

Odrze i Nysie przez "zachodnioniemieckich rewanżystów i odwetowców". Jeżeli jednak problem wyzwolenia narodów zniewolonych przez komunizm stanie się przedmiotem polityki międzynarodowej, sprawa stosunków polsko-niemieckich nabierze nowego znaczenia. A jeżeli dojdzie wreszcie do obalenia władzy sowieckiej w Europie Wschodniej, stosunki polsko-niemieckie mogą stać się jednym z kluczowych elementów układu politycznego w tym regionie. Dlatego już dziś powinniśmy myśleć o ułożeniu naszych stosunków z Niemcami. Do tego potrzebna jest nam wiedza o tym, w jaki sposób Niemcy^x nas postrzegają.

W pierwszych latach powojennych obraz Polski w świadomości społeczeństwa niemieckiego zdominowany był z jednej strony przez poczucie winy wywołane ogromem zbrodni hitlerowskich, z drugiej zaś przez problem zmiany granic i przesiedlenia kilku milionów Niemców. O ile poczucie winy stopniowo znajdującego miejsce w świadomości dość szerokich kręgów zachodnioniemieckiego społeczeństwa nie można lekceważyć, to odnosiło się ono przecież do sprawy przechodzącej już do historii i na bieżącą politykę wpływu mieć nie mogło. Przeciwnie rzecz się miała z kwestią granic i przesiedleńców. Przesunięcie granicy o kilkaset kilometrów było ogromnym wstrząsem. Nieprecyzyjne sformułowania układu poczdamskiego odsuwające ostateczne określenie granic do "uregulowań pokojowych", a także niestabilna sytuacja międzynarodowa w okresie zimnej wojny stwarzały nadzieję na zmianę stanu rzeczy i powrót Niemiec na terytoria na wschód od Od-ry i Nysy. Miliony przesiedleńców były grupą nacisku realnie ciążącą na polityce każdego niezależnego stronnictwa niemieckiego, grupą wyrażającą gotowość powrotu na ziemię, w przekonaniu przesiedleńców, niesłusznie im odebrane.

Lata odprężenia i stabilizacji przyniosły zasadnicze zmiany. Środowiska przesiedleńców wtopiły się w społeczeństwo zachodnioniemieckie. Pokolenie ludzi urodzonych przed 1945 r. powoli wymiera. Ich potomkowie nie różnią się niczym od innych obywateli RFN. Stowarzyszenia przesiedleńców stały się już w dużym stopniu organizacjami o charakterze folklorystycznym. Gdyby nawet zaistniała możliwość powrotu na wschód od Odry i Nysy, wróciłaby nieliczna garstka ludzi zafascynowanych historią. Dla ogromnej większości potomków przesiedleńców ich "Heimat" na wschodzie to tylko miejsce kulturowe i historyczne dziedzictwa.

Jeżeli rewindykacje terytorialne na wschodzie przestały być celem polityki niemieckiej, to dlaczego tak dużą wagę przykładają się nadal w RFN do prawniczej formuły trwałości państwa niemieckiego w granicach z 1937 r.? Aby wyjaśnić to zjawisko, należy rozważyć problem, którego waga dla stosunków polsko-niemieckich rosła równocześnie z utratą znaczenia kwestii granic. Jest to problem tzw. mniejszości niemieckiej w Polsce i roszczeń RFN do sprawowania opieki nad tą mniejszością.

Obecnie żadne ugrupowanie polityczne w RFN nie stawia w swoim programie celu - odbudowy Rzeszy Niemieckiej w przedwojennych granicach. Problem granic pozostał jedynie w postaci szczątkowej formuły prawniczej uznającej formalno-prawne istnienie państwa niemieckiego w granicach z 1937 r. Według tej formuły, potwierdzonej przez interpretację Federalnego Trybunału Konstytucyjnego RFN, Rzesza Niemiecka istnieje formalnie do czasu Konferencji Pokojowej, a jakiegokolwiek układy międzynarodowe zawarte przez któreś z państw funkcjonujących na obszarze Rzeszy nie mogą obowiązywać przyszłych zjednoczonych Niemiec, których granice zostaną ostatecznie wytyczone przez uchwały tej Konferencji. Jednak politycy zachodnioniemieccy mówią o zjednoczeniu Niemiec mają obecnie na myśli wyłącznie połączenie z NRD, żaden liczący

^x Piszac o Niemcach mam na myśli wyłącznie RFN. Społeczeństwo NRD jest do tego stopnia ubezwłasnowolnione, że nie docierają stamtąd prawie żadne niezależne opinie.

się polityk niemiecki nie wspomina obecnie o jakichkolwiek planach ekspansji terytorialnej na ziemie należące do Polski. A i sprawa zjednoczenia z NRD przestała już być dla niektórych oczywista.

Niektóre polskie środowiska niezależne, podobnie jak propaganda PRL, z sympatią odnotowują deklaracje zachodnioniemieckiej lewicy, czyli "zielonych" i lewego skrzydła SPD, uznające granice PRL za raz na zawsze ustalone. W przypadku środowisk niezależnych w Polsce ta sympatia jest jednak wynikiem pewnego nieporozumienia. Bowiem zachodnioniemiecka lewica deklaruje uznanie granic nie z powodu sympatii dla Polaków, ale wskutek uznania jałtańskiego podziału Europy za ostatecznie przesądzony. Uznając pokój za dobro najwyższe lewicowcy uważają każde naruszenie systemu jałtańskiego za potencjalne zagrożenie pokoju i przez to gotowi są wyrzec się nawet zjednoczenia z NRD. Gdyby zatem system jałtański przestał istnieć, ci sami ludzie mogliby natychmiast zapomnieć o swych poprzednich deklaracjach.

Polityka FDP i prawego skrzydła SPD nacechowana jest pragmatyzmem i obliczona na krótkoterminowe korzyści. Źródłem tych korzyści ma być odprężenie i handel ze Wschodem. Co prawda, w tych właśnie kręgach pojawiła się kiedyś koncepcja "finlandyzacji" RFN, czyli wystąpienia tego kraju z NATO i ogłoszenia neutralności w zamian za zjednoczenie Niemiec. Wydaje się jednak, że ta koncepcja została już pogrzebana. Od dawna żaden z zachodnioniemieckich polityków nie wspominał już o "finlandyzacji".

Rządząca koalicja CDU-CSU zajmuje w sprawie zjednoczenia Niemiec stanowisko niejednoznaczne i jest wewnętrznie podzielona. Na lewym skrzydle tej koalicji znajdują się tzw. "genscherowcy" /od nazwiska przywódcy FDP Genschera/, którzy nie różnią się od pragmatyków z FDP i SPD. Do "lewicy", czy też "umiarkowanych" w CDU zaliczyć też należy ludzi skupionych wokół tygodnika "Rheinische Merkur - Christ und Welt", którzy stoją na stanowisku prawa do samostanowienia i przypisują to prawo także mieszkańcom NRD. Według "Rheinische Merkur" celem polityki zachodnioniemieckiej nie powinno być więc zjednoczenie Niemiec, ale wyzwolenie NRD. Ludność NRD po wyzwoleniu powinna sama zdecydować, czy chce żyć w zjednoczonych Niemczech, czy też tworzyć oddzielne, suwerenne państwo.

Stanowisko nie uznające konieczności zjednoczenia Niemiec jest nie do przyjęcia dla bawarskiej CSU i prawego skrzydła CDU skupionego we frakcji tzw. "Stahlhelmu". Ludzie ci uważają, że jest jeden niepodzielny naród niemiecki, który prędzej czy później znajdzie się w granicach jednego państwa. Jednak nawet ci politycy nie kwestionują granicy na Odrze i Nysie.

Koalicja CDU-CSU stawia konsekwentnie kwestię mniejszości niemieckiej w Polsce jako sprawę nierozwiązaną. Domaga się przyznania tej mniejszości szeregu uprawnień. Na dzień dzisiejszy wysuwane są dwa postulaty: pod adresem władz PRL - rejestracji niemieckich stowarzyszeń społeczno-kulturalnych i pod adresem Kościoła katolickiego - zapewnienia opieki duszpasterskiej w języku niemieckim. Zarówno władze PRL, jak i hierarchia kościelna odpowiadają na te postulaty całkowicie jednoznacznie - nie ma w Polsce mniejszości niemieckiej / o tym problemie na Śląsku piszemy w innym artykule w bieżącym numerze Sst /.

Wydaje się, że nacisk zachodnioniemieckiej prawicy do ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie wiąże się właśnie z nadzieją stronników prawicowych na wykorzystanie tej sprawy dla uzyskania w przyszłości koncesji w kwestii mniejszości niemieckiej. Krótko mówiąc - w przypadku realnych zmian w sytuacji geopolitycznej - władze zachodnioniemieckie, czy też zjednoczonych Niemiec, gotowe będą podjąć z Polską rozmowy na temat ostatecznego uznania granic. Warunkiem takiego uzna-

nia będzie, według strony niemieckiej, akceptacja przez Polskę tezy o istnieniu mniejszości niemieckiej i przyznanie tej mniejszości szeregu uprawnień. Polityka polska powinna być na taką dyskusję przygotowana.

SĄ, CZY ICH NIE MA?

WOKÓŁ PROBLEMU MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ

Autor poniższego artykułu opisuje realia Górnego Śląska w kontekście problemu niemieckiego w dzisiejszej Polsce. Warto zatem zauważyć, że kwestia odrębności rodzimych mieszkańców tej krainy od przybyszów z Polski centralnej i wschodniej nie zawiera się bynajmniej całkowicie w "niemieckości". Artykuł Arnholda wydobywa tylko jeden aspekt "fenomenu górnośląskiego".

Redakcja

Co jakiś czas z gazet dowiadujemy się o kolejnych zakusach "rewanżystów" i "odwetowców" na polską integralność. Ostatnio jakby mniej mówiło się o "zwrócie zagrabionych ziem", za to na pierwszy plan wysunął się moloch ponad milionowej rzekomo mniejszości niemieckiej w PRL; do opieki nad którą to mniejszością poczuwa się opiekuńcza nadreńska stolica. Reakcja na te wiadomości przeciętnego Polaka - o ile w ogóle przejmie się podsuwanym mu przez nudnie agresywny PAP problemem - nie jest, delikatnie mówiąc, przychylna niemieckiemu punktowi widzenia. Przeciętny Polak bowiem wyrósł w przekonaniu, iż Niemców w Polsce od zakończenia wojny po prostu nie ma. Przekonanie owo argumentować może chociażby opinią wiarygodnych przecież czynników kościelnych, z Prymasem Polski na czele. Nieco bardziej świadomy rzeczy - szczególnie mieszkaniec tzw. Ziemi Zachodnich - przypomni sobie ruch "łączenia rodzin", trwający ze zmiennym nasileniem właściwie od momentu zakończenia deportacji ludności niemieckiej. Kim więc są wyjeżdżający? Odpowiedzi padają różne: to Niemcy, ukrywający się wcześniej w śląskiej albo mazurskiej skórze, Ślązacy etc., którzy nikim innym w gruncie rzeczy nie są /odbija się tu głęboka nieufność do "patriotycznej", laurkowej propagandy "polskości Ziemi Zachodnich i Północnych"/, wreszcie sami Polacy - "volkswagendutsche", w pogoni za lepszym życiem zapierający się własnego narodu. Te różnorodne opinie łączy przekonanie, iż niemieckość w "Polsce Ludowej", o ile jest faktem, to wstydlivy balast, przydający się jedynie w wypadku podjęcia starań o wyjazd na Zachód. Ten stan rzeczy uważany jest za naturalny i nikomu nie przyjdzie do głowy uważać tu niemieckie pochodzenie za pozytyw, za atut. Wynika to z zakorzenionej w naszym narodzie świadomości niemieckiej winy czasów ostatniej wojny, świadomości przecież bezrefleksyjnie jednostronnej.

Masowe powojenne wysiedlenia nie rozwiązały bynajmniej niemieckiego problemu etnicznego w Polsce zachodniej. Objęły one przede wszystkim obszary Dolnego Śląska, Pomorza Zachodniego oraz pogranicza "obwodu kaliningradzkiego", czyli rejony zwartego i wyłącznego osiedlenia żywiołu niemieckiego. Ominęły optywających za Polską Mazurów oraz przede wszystkim Ślązaków opolskich. Wśród tych społeczeństwa Niemcy, zżyci i upodobnieni do otoczenia, wędrowkę ludów ignorować mogli bez porównania łatwiej, niż ich pobratymcy np. znad środkowej Odry, gdzie z małymi wyjątkami stosowano zasadę "autochtoni - odjazd!". Pozostali,

gdz wyjeżdżać do zrujnowanych i zgłodniałych Niemiec wcale im się nie paliło. Deportacje ominęły również katowicką, "przedwojenną" część Górnego Śląska. Na byłych jednorodnych etnicznie terenach niemieckich pozostały też izolowane, lecz tworzące w sumie pokaźną, kilkudziesięciotysięczną grupę, skupiska Niemców /ich obecność widać było wyraźnie jeszcze w latach siedemdziesiątych, np. w Szklarskiej Porębie/. W sumie dawało to w latach sześćdziesiątych c o n a j m n i e j sto tysięcy Niemców "z krwi i kości", w olbrzymiej większości ukrywających jednak swe pochodzenie. Była to najbardziej zdeintegrowana grupa etniczna w Polsce: jej przedstawiciele, moralnie rozbrojeni kompleksem winy wobec Polaków, prawie zupełnie pozbawieni własnych instytucji kulturalnych, szybko wtapiali się w polskie otoczenie. Emigracja do RFN była nie przyczyną, lecz skutkiem fatalnej sytuacji narodowej polskich Niemców. Zapatrzeni w przeszłość, niewznowieni, przy braku typowo polskiego doświadczenia "trwania w ucisku", nie potrafili przekazać swej kultury młodemu pokoleniu. Paradoksalne: wyjeżdżający do Niemiec nie kierowali się w istocie pobudkami innymi, niż materialne; niemiecki Zachód imponował im dobrobytem, którego nie mieli, nie zaś rodzimą kulturą, dostępu do której pozbawieni byli tym bardziej. Opisywana tu społeczność, po ostatnim masowym odpływie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, jest dziś nieliczną, wymierającą diasporą ludzi starych.

Fakt istnienia tych ludzi nie stwarza istotnie problemu: ich skromne potrzeby, duchowe zaspokaja tak, czy inaczej duszpasterstwo w języku rodzimym, funkcjonujące w kilku miastach Dolnego Śląska oraz własne "towarzystwo społeczno-kulturalne" w Wałbrzychu. Nie mają więc mniej od innych PRL-owskich mniejszości.

Szkopuł w tym, że problemu to nie wyczerpuje. W Polsce żyje nadal liczna rzesza ludności etnicznie polskiej, pozostającej jednak w orbicie niemieckich wpływów cywilizacyjnych. Myślę tu głównie o prawie osiemsettyśmicznej masie Ślązaków opolskich, przed wojną obywatele Rzeszy, a także o milionie ich krewniaków z katowickiej części Górnego Śląska. Gdy ci ostatni, pragnąc osiedlić się nad Renem, udowodnić muszą swoją "niemieckość", pierwszym "przysługuje" ona niejako z natury, gdyż prawo RFN uznaje za potencjalnych obywateli wszystkich mieszkańców Niemiec w granicach z 1937 r. /obejmując również ich potomków/. Pominąwszy tę, nieistotną w zasadzie różnicę, Ślązaków opolskich i katowickich łączy, poza naturalnym pokrewieństwem, zasadnicza wspólnota podstawowych doświadczeń historycznych.

Pozostali /głównie Mazurzy/ tworzą nieliczne, rozproszone skupiska: relikty tych społeczności, które kultuwując polski obyczaj przez stulecia, nie oparły się owym "doświadczeniom historycznym" w wieku dwudziestym. Mieszkający zwartą masą nad Odrą Ślązacy należą ciągle do teraźniejszości.

Katolicki lud śląski od pokoleń stykał się z różnymi formami oddziaływania niemieckiej kultury. Najpierw w zniemczonych księstwach piastowskich, stopniowo wchodzących w państwową orbitę habsburskiego kolosa, od połowy zaś XVIII w. w państwie pruskim. Lud ten pod ciśnieniem świadomej, XIX-wiecznej germanizacji zakrzepił w oporze, co zaozwocowało rodzinami polskiej samowiedzy narodowej w społeczeństwie, nie zachowującym w ogóle tradycji państwowości polskiej. Należy o tym pamiętać przy ocenie śląskiej determinacji i siły woli, jak i przy wyjaśnianiu zjawiska tzw. pogranicza narodowego.

Od końca XIX wieku Górny Śląsk stał się widownią nowych, przebiegających nieraz przez najbliższą rodzinę podziałów. Gdy jedni poczuli się do polskości, drudzy wyrastali na "dobrych Niemców". Inni wreszcie - a byli oni na tej ziemi dość liczni - nie określali się narodowo, porzastając na deklaracji swojej "śląskości". W epoce walki o granice

odradzającej się Polski, stabilizacji i kryzysu, decydującym motywem ich optowania były względy ekonomiczne. Ten charakterystyczny rys tutajjszych stosunków, znany pod nazwą "chacharstwa", opisany został wli-klawie w pracy Eugeniusza Kopcia "My i oni" na polskim Śląsku. Nie świadczy on bynajmniej o jakimś tutejszym narodowym zapóźnieniu, przeciwnie podkreślał na zasadzie kontrapunktu olbrzymi wysiłek tego ludu na jego drodze ku polskości. "Chacharzy" stanowili wyraźną mniejszość wśród śląskiego społeczeństwa. Nie należy więc ich demonizować; w warunkach miejscowych byli oni produktem ubocznym normalnego procesu emancypacji narodowej upośledzonej politycznie grupy etnicznej, w pojedynczych przypadkach mogącym być nawet pożytecznym łącznikiem pomiędzy antagonistyzowanymi kulturami.

Wszystkie trzy grupy łączyła wszakże siła więzi cywilizacyjna; nawet skrajnie antyniemiecki Ślązak z przedwojennego "Związku Obrony Kresów Zachodnich" miał w sposobie bycia więcej cech wspólnych ze swym po-bratymcem z "Volksbundu", niż z rodakiem z Wileńszczyzny.

Druga wojna światowa wpisała się mocno na listę doświadczeń miesz-kanców Górnego Śląska. Na jego "polskiej" części, zmuszeni do przyję-cia niemieckiej listy narodowej, trwali w biernym a także czynnym, AK-owskim oporze. Na "niemieckiej" duch polski zszedł głęboko pod zie-mię, karmiąc się miejscową odrębnością. Działacze polscy po obydwu stronach przedwojennej granicy ginęli w obozach, reszta wykrwawiała się pod Moskwą i Stalingradem. Przełomowym stał się dopiero rok 1945, przynoszący za sobą najczarniejsze ze śląskich doświadczeń.

Krajowa, niekonięcznie oficjalna publicystyka tłumaczy je na ogół rozbójnictwem szabrowników. Czyniąc tak, krzywdzi Polaków, gdyż po przejściu frontu nie zjawiali się tu przecież sami złodzieje i bandy-ci. W rzeczywistości szaber był tylko dekoracją obrazu terroru, jaki nad Odrą zainaugurowała zwycięska Armia Czerwona. Dla umundurowanych, lecz zanarchizowanych, często poidzikich niewolników systemu sowiec-kiego osiągnięcie "wrażeń rubieży", oszałamiającej nieznanym dotych-czas dostatkami, oznaczało zupełne pofolgowanie częściowo hamowanym dotąd chętkom do okrucieństw i grabieży. I "pohulali" do dziś stałym wątkiem wojennych wspomnień autochtonów spod Opola czy Raciborza są wizje straszliwych gwałtów na ludności cywilnej, epatujące obrazami wymyślnego znęcania się nad ofiarami. Domyślać się można, co czuli trzeźwi, pragmatyczni z natury Górnoszlązacy świadkowie tych ekscesów zwyrodniałej wyobraźni. Potem nadeszli Polacy, dla jednych oczekiwani rodacy, dla innych wrogowie, dla innych znowu po prostu obcy. Repre-szentowali komunistyczną władzę, dla Opolan byli jednak pierwszą zna-ną im władzą polską. Szybko werbuje ona w swe szeregi najłatwiejsze do pozyskania elementy konformistyczne a więc po prostu... byłych hit-lerowców, zajmujących dotąd nierzadko eksponowane urzędy w lokalnych strukturach NSDAP. Wiązało się to z - delikatnie mówiąc - dyskrymino-waniem autentycznie polskich działaczy miejscowych. Wszystko na tle bezprzykładnego ucisku i rabunku autochtonicznej ludności, dokonywa-nego przez przybywających tu, żądnych odwetu na "szwabach" mieszkań-ców Polski centralnej. Tak dla wielu spośród Górnoszlazaków wyglądał pierwszy kontakt z "Macierzą", Patriarchali i bogobojni, czegoś po-dobnego nie przeżyli od czasów XVIII-wiecznych wojen śląskich; z doś-wiadczeniem 1945 roku nie da się wszak porównać ani prędkiego przejś-cia Napoleona, ani krwawego, lecz nie tak tragicznego zmagania trzech powstań.

Niebawem nadeszły lata nocy stalinowskiej. Były one kolejnym szo-kiem dla solidnych, wychowanych w ethosie pracy "Karlików"; po raz pierwszy zetknęli się z systemem, który praktycznie karał za dobrą robotę, wspierając bałagan i marnotrawstwo. Dla ludzi o wielopokole-

niowym nawyku wyrobienia obywatelskiego była to rzecz nie do przyjęcia. Rozgorzyczeni, zapiekli w niechęci do komunizmu, negację "nowego" wyrażali w sposób dla nich najprostszy i najbardziej zrozumiały - ucieczką w niemieckość. Była to demonstracja, lecz także azyl, umożliwiający oddzielenie się od wszystkiego, co składało się na smutną teraźniejszość.

W tym czasie Zachodnie Niemcy konsumowały już owoce "cudu Adenauera" i wielu w Polsce przypominało sobie o bogatej "ojczyźnie".

Górnośląski rok 1956 to epoka nieśmiałych rozrachunków. W miejsce wychodźczego strumienia ruszyła wielka odwilżowa fala wyjazdów do RFN. W latach 1956-58 "połączyło się z rodzinami" prawie trzysta tysięcy mieszkańców Ziemi Zachodnich.

Oto pachnący jeszcze "październikiem" numer katowicko-opolskiego tygodnika "Przemiany" z 1957 roku. Reporter opisuje w nim niedalekie od Gliwic Pławniowice, których mieszkańcy w 95% są autochtonami. Stonowane autocenzurą zdania mówią jeszcze dostatecznie dużo. Kierownik miejscowego PGR-u opowiada o współmieszkańcach: "Pierończyk /syn powstańca/ jest zrażony do Polski i chce wyjechać do Niemiec... Młodzież wydziwiała, zwłaszcza gdy łyknie wódki. Wtedy niemiecka piosenkę słychać często... Radziłem nie afiszować się tak z niemieczyzną, przecież umie po polsku. "Przeca rzekibyś choć od oka parę słów"... Ale taki, jak się już przestawi, to całą parą. J a k b y g o j a k i ś r o b a k g r y z i w e w n ą t r z ..."

Mimo wzmoczonego ruchu wyjazdowego końca lat pięćdziesiątych, zasadnicza część Ślązaków pozostała "na ojcowiznie", utrzymując przewagę na Opolszczyźnie w następnym dziesięcioleciu. Stopniowo też pod wpływem "małej stabilizacji" gomułkowskiej słabły nastroje antykomunistyczne i antypolskie. RFN pozostawała wciąż "rajem", lecz jego wizja stawała się powoli naturalnym składnikiem górnośląskiego krajobrazu. Liczba emigrantów spada do poziomu sprzed 1956 r.

Układ z grudnia 1970 r., w którym rząd boński uznawał zachodnie granice PRL, zachwiał nadziejami tych, którzy jeszcze za życia spodziewali się tu powrotu starych, przedwojennych porządków. Fala wyjazdów znowu nieco się podniosła... Kiedy w pohelskiej aurze "detente" Edward Gierek wespół z kanclerzem Schmidtem podpisał w październiku 1975 r. porozumienie mocą którego władze PRL zezwoliły na rozszerzenie akcji "łączenia rodzin", ustalając sumaryczną kwotę wyjeżdżających na 125 000 osób, rozpoczął się nowy exodus nad Ren i Wezerę. Wymieniona granica liczbowa przekroczona została już po trzech latach, jednak wychodźczy strumień ani przez to nie wysechł, ani specjalnie nawet nie zmalał, zasilany malkontentami burzliwych i kryzysowych lat osiemdziesiątych. Płynięcie on nieprzerwanie do dziś, wysysając z Polski średnio dwadzieścia pięć tysięcy osób na rok.

W centrum Raciborza stoi pomnik Arki Bożka, znanego nam jako animator polskości niemieczonego przez hitlerowców Górnego Śląska. Gest wyciągniętych rąk postaci działacza tłumacza miejscowi swoiście: on woła "wypuście mnie!" - jego żona i córki znalazły się w RFN... Władze w Bonn całkiem niedawno ogłosiły statystykę imigrujących po wojnie rodaków. Okazało się, że od 1950 do maja obecnego, 1987 roku, przyjechało ich z Polski 626 000. Skala tej liczby w czasach, bądź co bądź, pokojowych mówi sama za siebie. Porównując dwie wielkie fale emigracyjne - lat 1956-58 i obecną - stwierdzamy jednak, że jeśli w pierwszej dominowały osoby z pewnym niezaprzeczalnie niemieckim bagażem cywilizacyjnym, w drugiej nikną one wśród przedstawicieli młodego, wychowanego w PRL-owskich obyczajach pokolenia. O ileż trudniej jest tym młodym utożsamić się z kuszącym dobrobytem, lecz tym bardziej obcym w gruncie rzeczy społeczeństwem... Mówimy o nich "volkswagendeutsche", Niemcy zaś nazywają ich "Wasserpollacken".

Krach gierkowskiej koncepcji "społeczeństwa konsumentów" zaowocował starym procesem wzrostu nastrojów proniemieckich. Nie jest to zjawisko dziwne, ani - z polskiego nawet punktu widzenia - hańbiące, czy choćby tylko deprecjonujące patriotyzm albo wyrobienie obywatelskie Ślązaka, jeśli zważy się naszkicowaną tu drogę rozwoju jego świadomości. Pamiętać trzeba o odmiennym od warszawskiego punkcie widzenia kamieni milowych polskiej historii, o diametralnie różnej od warszawskiej skali doświadczeń. Pamiętać należy wreszcie i o tym, że poczucie narodowe nie jest dane z góry ani jednostkom, ani nawet niektórym społeczeństwom.

Wbrew zgodnym deklaracjom komunistów i hierarchii polskiego Kościoła niemieckość, jak fantom, ukrywa się w milionowej masie autochtonów Ziemi Zachodnich, katowickiego Śląska a w pewnym stopniu nawet Kaszub. Co jakiś czas tu i ówdzie ujawnia swe istnienie. Wiadomo, jak trudna jest walka z czymś, czego nie ma... By wygrać ją dla Polski, trzeba by wejść w dusze tych ludzi, wyważyć bagaż cywilizacyjnego i kulturowego dziedzictwa, wespół z nieodłącznymi odeń emocjami politycznymi, podbudowanymi na ogół zwykłym rachunkiem ekonomicznym. Krążący nad Odrą upiór germanizmu stworzony jest także z próżni, którą jest częsty na tej ziemi brak samoświadomości narodowej, dziedzictwo czasów przedemancypacyjnych, pomimo kilku pokoleń tak intensywnie indoktrynowanych - w przeciwnych zresztą kierunkach.

Niezależnie od koniunktur politycznych powiedzieć sobie należy, że sylwetka Ślązaka w pewnej mierze ukształtowała się pod wpływem niemieckiej kultury. Wypieranie się tego jest objawem polskiego uczulenia na sprawy jednego narodu, wobec którego żyjemy "kompleks kolonialny". Gdy on wygaśnie, stwierdzimy może, że nie ma nic złego w przyjmowaniu wzorców kulturowych... nawet od Niemców. Nie będzie wtedy oburzać gromkie "Glückauf!", starodwane górnicze pozdrowienie, z jakim duszpasterz Zagłębia Ruhry, biskup Franz Hengsbach zwrócił się do pobożnej śląskiej braci w piekarskim sanktuarium. Przy chóralnej odpowiedzi zebranych.

Roszków to mała wioska za Raciborzem, wciśnięta między brzeg Odry a granicę czesochosłowacką. Od paru lat znana jest dzięki mieszkającemu tu Norbertowi Gaidzie. Gaida to popularne na Górnym Śląsku nazwisko, spotykane zarówno u "chacharów", jak i zagorzałych Polaków, i "solidarnościowców". Roszkowski jego nosiciel od dawna znany był w okolicy jako osoba daleka od ukrywania swej niemieckiej świadomości. Dziwna, nietypowa to w Polsce niemieckość, bo wyrażając się agitacją za pozostaniem na "ziemi ojców". On to był inicjatorem wystosowanego na jesieni 1984 r. do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach podania o zarejestrowanie tam Stowarzyszenia Niemców. W dokumencie tym znajdujemy naiwną w swej szczerości deklarację: "W trosce o potomnych pragniemy zapewnić im możliwość kultywowania kultury, języka i tradycji narodowych naszych przodków". Sformułowanie dość nieszczerze w swej dwuznaczności, jeśli zważyśmy, jakim językiem mówili przodkowie podpisanych pod dokumentem Gaidów, Materzoków czy Dziedziochów... Gdzie indziej znów pojawia się argument, iż "funkcjonowanie tego stowarzyszenia zahamuje falę wyjazdów".

Garstka sygnatariuszy tego pisma - mieszkańców Roszkowa i okolicznych miejscowości - to niewiele. Sądzę jednak, że wyłoniony na światło dzienne wierzchołek niemieckiej góry lodowej mógł objawić się właśnie tam, w interiorze czysto autochtonicznego środowiska. Nie zapominajmy, że taka deklaracja, w dodatku ze strony ludzi o czysto słowiańskich nazwiskach, wiązać się musi w naszym pięknym kraju z pewną cywilną odwagą. A najłatwiej o nią w otoczeniu najbliższym, co najmniej... neutralnym.

Determinacja Gaidy, tego - trawestując Hemara - "Niemca-amatora",

nie dziwi, jeśli uprzytomni sobie, że na Śląsku Opolskim, gdzie w latach sześćdziesiątych autochtoni stanowili jeszcze 60-cio procentową większość, obecnie, po gierkowskich targach połowy lat siedemdziesiątych, proporcje etniczne ludności starej do napływowej przyjęły stan chwilowej równowagi: pół na pół. Aczkolwiek przeciętna śląska rodzina, jako bardziej konserwatywna i spoiста od przyjeźdźnej, jest od tej ostatniej liczniejsza, to jednak sądząc "na oko", emigracja w najlepszym wypadku niweczy przyrost naturalny autochtonicznej populacji.

Komuniści nie próbują nawet powstrzymać tego potoku. Nie zależy im na obecności "obcego ciała" w organizmie "Polski Ludowej", choćby nawet przedstawiało ono sobą wartości pracowitości i dyscypliny. Tym bardziej nie zależy im na "kultywowaniu kultury, języka i narodowych tradycji" Niemiec nad Odrą. Podanie Gaidy i towarzyszy oczywiście odrzucono.

Wykładnię niemieckiej polityki polskiego Kościoła przedstawił w czerwcu 1985 r. prymas Glemp w wywiadzie, który dla hamburskiego "Die Zeit" przeprowadził z nim specjalista od zagadnień katolicyzmu w "demokracjach ludowych", Hansjakob Stehle. Wspominając o stanowisku zachodnoniemieckiej chadecji, domagającej się stworzenia przez polski Kościół niemieckojęzycznej struktury duszpasterskiej, Prymas konstatuje, iż jego realizacja spowodowałaby utrudnienie procesu integracji wiernych, których niemieckość nie jest jednak bezdyskusyjna. "Czynnik budzący w nich niemiecką świadomość narodową powstaje z odrzucenia systemu komunistycznego, z problemu wolności i dobrobytu". "Rewizjonistyczna gadanina" wyolbrzymia problem i burzy z trudnym budowany pokój.

Nie można się dziwić, że wypowiedź Prymasa Polski wywołała w Republice Federalnej dość duże poruszenie. Dominowały nastroje polemiczne i protesty, szczególnie, co zrozumią, ze strony organizacji wysiedleńczych. Odbijało od nich stanowisko Związku Katolików Bawarskich, opublikowane w oświadczeniu, w którym czytamy, iż kard. Glemp, aczkolwiek nie z niemieckiego punktu widzenia, zwrócił jednak uwagę na "problem niemiecki w Polsce". Oceny tej nie należałoby lekceważyć tym bardziej, jeśli weźmie się pod uwagę zasługi jej autora w budowaniu polsko-niemieckiego porozumienia. "Z tego tytułu naraził się on swego czasu na ostrą krytykę w swoim kraju, kiedy na Zjeździe Katolików w Monachium wziął udział w nabożeństwie Niemców z Gdańska i Prus Wschodnich". Sprawa pojednania "przedstawia tak wielką wartość, iż nie wolno jej narażać na niebezpieczeństwo poprzez głośne formułowanie roszczeń prawnych, niemożliwych dziś do rozwiązania". Cytowany dokument wyraża troskę o przyszłość europejskiej wspólnoty narodów, akcentuje też mocno ponadnarodową łączność eklezjalną. Nie znalazł on dziś, niestety, swego odpowiednika nad Wisłą, gdzie katolicyzm jest tak bardzo "polski".

W emigracyjnym "Kontaktcie" /nr 2 ze stycznia 1986 r./ M. Rybiński poddaje krytyce stanowisko Prymasa. Pisz o niezbywalnych prawach ludzkich także dla Niemców w Polsce, o prawie do utrzymywania i rozwijania tu własnej tożsamości, które nie musi być "utrudnianiem integracji". Prawo to, respektowane skądinąd przynajmniej werbalnie przez polskie społeczeństwo, realizować się powinno także w funkcjonowaniu duszpasterstwa w języku niemieckim na miarę rzeczywistych potrzeb.

Artykuł Rybińskiego, niezmiernie ważny ze względu na poruszone w nim chyba po raz pierwszy przez Polaka tak istotne problemy, cechuje jednak zasadnicze niezrozumienie kontekstu działalności polskiego Kościoła. Żądanie praw dla mniejszości niemieckiej jest niewątpliwie słuszne, nawet, jeśli korzystać z nich mieliby przede wszystkim "Gaidowie". Opcja narodowa jest rzeczą swobodnego sumienia i nic na to nie poradzimy! Wyobraźmy sobie jednak, iż Kościół egzekwuje tę zasadę o d r a z u i w c a ł e j r o z c i ą g ł o ś c i. Trudno odgadnąć nieartykułowane w większości potrzeby, lecz można sobie wyo-

brazić, że skończyć musiałoby się to wprowadzeniem nabożeństw niemieckich do kilkuset kościołów na Górnym Śląsku i Warmii. Wyobraźmy teraz sobie, jak takim posunięciem Kościół "ustawiłby się do bicia" wobec komunistów, a także... własnego narodu! Myśl Prymasa, dająca odczytać się między wierszami cytowanego wywiadu, streszczyć można chyba w słowach: nie zabraniać /przypominam - o niemieckich mszach dla Niemców etnicznych/, lecz rozsądnie hamować żądania niemieckie, jeśli oparte są one na doraźnym, emocjonalnym wyborze. Niemczenie się śląskich autoctonów jest wszak pochodną "odrzućcia systemu komunistycznego", a przecież komunizm kiedyś się skończy, pozostanie zaś - zapewne - Polska, niekorniecznie germanizująca ich tak, jak dziś robi to PRL. Ta droga "ograniczonej życzliwości" wydaje się być w aktualnych warunkach najkorzystniejszą dla sprawy porozumienia polsko-niemieckiego.

Minimum, jakie z naszej strony pozostaje do zrobienia, to rehabilitacja tych ludzi w zbiorowej psychice Polaków, pozwalająca im na nieskrępowane wyrażanie swych sympatii bez posądzenia o "hitleryzm" albo "rewizjonizm". Jednym słowem, uznanie w polskich Niemcach - bez względu na ich rodowód - ludzi. Dopóki działało pokolenie, pamiętające okropności wojny i okupacji, dopóki straszak antyniemiecki, żywiony tradycyjnymi fobiami części naszego społeczeństwa, jest filarem panowania komunistów w tym kraju, odmiana taka jest chyba niemożliwa. Dorastają wszak młodzi, nie mający doświadczeń wojennych, tym więcej zależy więc tu od wychowania w duchu porozumienia. Jak dotąd, polscy Niemcy pokutują ciągle za grzechy swych ojców. T. Biedzki, autor wydanego masowo reportażu o "Ślązakach i Schlesierach", nie widzi problemu: autoctoni Górnego Śląska uważają się za Polaków, Niemców zaś właściwie już nie ma, cały kłopot sprowadza się jedynie do faktu istnienia wychodźstwa. Uważny czytelnik dostrzeże jednak pewną niekonsekwencję: Biedzki, cytując opinię "jednego z nielicznych" pozostałych Niemców zaznacza, iż interlokutor prosi o niepodawianie nazwiska, "bo wielu jego dzisiejszych sąsiadów po prostu nie wie, że jest Niemcem". Otóż to! Dopóki zdarzać się będą takie reakcje, dopóty mówić będzie można o nie-normalności sytuacji społecznej na Ziemiach Zachodnich. Podobnie, póki żyje tam choć jeden Niemiec, czy wypada nam, dumnym z naszej tolerancji, pisać i mówić o kulturze jego narodu jako o "krzyżackiej hydrze", dławiącej życie Śląska, Pomorza czy Mazur? Dziś już nie do pomyslenia jest tekst drukowany czy powielany, który pragnąc zyskać powszechną akceptację głosiłby podobne poglądy np. o kulturze Łemków w Beskidach. Nasz "duch jagielloński" dmie widać tylko w jednym kierunku... A przecież Ziemia Zachodnie to - w powyższym sensie - nadal t a k ż e ziemia niemieckie i pozostaną one takimi, dopóki w ich krajobrazie widnieć będą gotyckie wieże ratuszów i kościołów.

Zbigniew Arnhold

NARESZCIE WIEMY, CO POSIADAMY

I wiemy - i nie wiemy. W trzecim numerze pisma Niezależnego Zrzeszenia Studentów "NURT" S. Podorzecki, przypominając o powołanym przed wiekiem w Rapperswilu Skarbie Narodowym, zachęca do stworzenia podobnej instytucji dziś, podnosząc znaczenie materialnego zaplecza niepodległościowej inicjatywy oraz integracyjną rolę patriotycznej kwesty. Wypadłoby tylko przyklasnąć wspaniałemu pomysłowi, gdyby nie fakt, iż... Skarb Narodowy istnieje na emigracji - o czym mieszkającego nad Wisłą publicyści żakowskiego pisma nikt widać nie poinformował - od

lat bez mała czterdziestu i od takiegoż czasu pracowicie wypełnia postulowane przez wyżej wymienionego autora zadania.

Wypadałoby więc zacząć od uświadomienia tego faktu wszystkim myślącym tak jak S. Podorzecki. Jak księgowi, po jednej stronie zapiszmy "ma": oto cenna inicjatywa młodych rodaków w Kraju, jaką jest pomysł zbiórki pieniędzy na skarb narodowy. Pomysł ma szczytne antecedencje chociażby w postaci wspomnianej już inicjatywy Zygmunta Miłkowskiego /T. T. Jeża/, która z kolei stanowiła nie tyle kontynuację, co przeciwieństwo zbiórki zorganizowanej na potrzeby tak fatalnej inwestycji, jaką było Powstanie Styczniowe. Oto Polacy zmądrzeli: "Pieniądz jest nerwem wojny" - stwierdził były powstaniec-założyciel Skarbu Narodowego i faktycznie, kompatrioci funduszków nie żałowali. Tak, jak nie żałowali trudu w Poznańskiem, znakomicie godząc zmysł ekonomiczny i patriotyczny. Po stronie "ma" zapiszmy wreszcie ofiarność i zmysł obywatelski rozbudzony po 1980 r., w czym nie ma zasługa wzmoczonego poczucia tożsamości z nakazami etyki chrześcijańskiej. Tu wymienilibym jednak potrzebę położenia większego nacisku na cnotę cierpliwości - Skarb Narodowy to nie intratna lokata bankowa a nam do rentierskiej szczęśliwości jeszcze daleko /zasłużeńi działacze Instytucji wybaczą, proszę, te uproszczenia/. Sprawa jest głębsza.

I tu przechodzimy do pozycji "winien". Przede wszystkim - sprawa informacji. Już bowiem Mickiewicz pisał: "Nauka dawną była, szło o jej pełnienie" - i tu wskazać należy intensywnie prowadzone od 1949 r. prace, podjęte przez Wychodźstwo a dziś /1986/ uwieńczone sumą ponad 1 mln 300 tys. funtów szterlingów.

Otóż Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej - Rządu RP na Wychodźstwie - Nr 3/49 z dn. 14.X.1949 r. w dekreście Prezydenta głosi: "Art. 1. Tworzy się Skarb Narodowy w celu zapewnienia władzom Rzeczypospolitej niezbędnych środków materialnych na prowadzenie niezależnej akcji, zmierzającej do odzyskania niepodległości Państwa Polskiego". A ponieważ Polacy cenią dziś konkrety - należy przedstawić niektóre fakty charakteryzujące istotę i znaczenie blisko 40-letniej Instytucji. Tym bardziej, że nasza prasa prawdziwa, zajęta polityką, niezbyt kwapi się /"winien".../ relacjonować dzieje naszego wspólnego kapitału: czy dlatego, że odległy?, że skromny, choć w twardej walucie?, że w ogóle o legalności pisać nijako?

1. 70% wpływów przeznaczonych jest ustawowo do dyspozycji Rządu RP a wydatki obejmują: akcję informacyjną wśród rządów wolnego świata, głównie przez Parlament Europejski w Strasburgu, akcję memoriałowo-dokumentacyjną, dotyczącą praw Polski i praw czowieka oraz sytuacji niewykonanych zobowiązań między państwowych wobec naszego Kraju, współpracę z emigracjami Europy Środkowej i Wschodniej. Skarb Narodowy administruje także Funduszem Pomocy Krajowi, Funduszem Pomocy Niezależnej Kulturze i Nauce Polskiej oraz udziela bezpośredniego wsparcia w zakresie lecznictwa, potrzeb ekonomicznych czy losowych.

SPRAWA ODLEGŁOŚCI

Depozytariuszem sum zebranych wśród Polaków na emigracji i w kraju jest Rząd RP na Wychodźstwie w Londynie. Sądzę, iż nie dość powtarzać: jako jedno z nielicznych przedstawicielstw - stopnia wyższego niż komitety narodowe - ludów zniewolonych i jako jedyny ośrodek zabezpieczony w ciągłości działań mocą konstytucyjną /której wszak nie unieważnia coś tak karykaturalnego, jak "cofniecie uznania"/, Władza ta jest zobowiązana we wszelkim działaniu reprezentować c a ł o ś ć narodu. To znaczy, iż podejmować winna prace uwzględniające w zamierzeniach interes światowej wspólnoty Polaków, niezależnie od ich po-

działów, sporów i przygodnej kondycji współczesnej. Jedynym kryterium pozostaje wyzwolenie Kraju spod obcej dominacji. A zatem Skarb Narodowy jest instytucją o charakterze perspektywnym a aktualnie zorientowanym m.in. ku samopomocy, przy czym najistotniejszą sprawą jest wspieranie pracy kulturalnej - służby budzenia serc i umysłów oraz pomoc w potrzebie życiowej, głównie w skali ogólnospołecznej.

Podkreślić trzeba, iż najskuteczniejszym zabezpieczeniem kwot jest lokata ich - i kontrola realizacji / budżety, preliminarze, wykonanie / - poza zasięgiem oskomy komunistycznej. Dodatkowo wymienić trzeba względnie na okoliczność - zgoła natury propagandowej - iż trudno komukolwiek wysunąć wobec Skarbu zarzut jakiegokolwiek podległości: jest on całkowicie wynikiem ofiarności osób prywatnych i gospodarności polskiej. Tak więc komuniści, natrząsając się z "rządu emigracyjnego" rzadko kiedy - z szyderstwem i maskującym irytację - wspominają o istnieniu omawianej tu Instytucji, jakby nie chcąc wywoływać wilka z lasu.

Rząd RP nie organizuje akcji podziemnej w Kraju. Fundusze zaś, którymi administruje Skarb Narodowy są świadczeniami noszącymi charakter "środków niematerialnych" - stanowiących o realizacji mecenatu, nie zaś finansowania jakiegoś konkretnego ruchu czy akcji.

2. Do roku 1986 zebrano 1.334.525,00 funtów szterlingów. Formy pozyskiwania kwot są różne - od stałego samoopodatkowania się instytucji i osób, poprzez kwesty i imprezy, po Loterię Skarbu Narodowego. I tak w r. 1985 preliminowano 86.000 f. szt. wpływów a uzyskano 106.691, , zaś w r. 1986 odpowiednio: 86.000 i 118.760 Wydatki administracyjne wyniosły tylko 10% sumy, zaś pozostałe 20% zasila fundusz zapasowy /"żelazna rezerwa"/.

WYNIKI I TWARDA WALUTA

Nie stanowią tylko kwestii technicznej. Jak pamiętamy, reforma Grabskiego w r. 1924 rozpoczęła się od dobrowolnych składek /złoto, precjoza/ ze strony społeczeństwa, dla uzyskania wysokiego kursu pieniądza polskiego i zabezpieczenia kruszcowego. Te zasoby zostały wydane komunistom przez ex-sojuszników /nadużycie/ i zmarnotrawione - bo nikt nigdy nie widział rozliczeń, a to w bankowości jest wystarczającym powodem do wszczęcia co najmniej kontroli. A zatem wypada znów zaczynać de novo i dobrze się stało, że podjęto koncepcję lokaty polskiej ofiarności w środkach, które dla nas stanowią dziś niejako odpowiednik złota: każdy zarobiony dolar, wiemy, ile kosztuje, każdy zakupiony - jeszcze więcej. A to zmusza do ostrożności w dysponowaniu zebranymi sumami i podwaja ciężar odpowiedzialności tych, których do prac powołano. A wreszcie: cóż jest "czerwony złoty"? Pogotowie kasowe na bieżące wydatki, a więc potrzebny, a więc pożądaný nawet - w skali ogólnospołecznych celów - lecz oszczędności warto stezauryzować.

Stąd i postulat - zasoby nasze w "żelaznej rezerwie" tj. w kapitale nienaruszalnym, osiągnąć winny stan z dn. 1.IX.1939: celem jest odbudowa substancji majątku narodowego, której postęp zresztą stanowiłby miarę społecznego zaufania i cierplivej ofiarności.

3. Kontrola nad Skarbem Narodowym sprawowana jest przez Najwyższą Izbę Kontroli oraz Główną Komisję Rewizyjną, występującą do Rady Narodowej corocznie, z wnioskiem o udzielenie absolutorium władzom Skarbu. Budżet Rządu RP zatwierdzany jest przez Radę Narodową a wykorzystanie kontrolowane przez NIK. Delegacjami Skarbu Narodowego są Komisje Krajowe wybierane przez Wychodźstwo w Wielkiej Brytanii /77 ogniw/, na Kontynencie /Belgia, Berlin Zachodni, Austria, RFN - razem 12 ogniw/, w USA /22/, w Kanadzie /18/, w Australii /13/;

działają także pojedynczy przedstawiciele w Argentynie, Brazylii, Wenezueli, Meksyku, Afryce Południowej i Nowej Zelandii.

LEGALNOŚĆ, tj. LEGITYMIZACJA PRAC

Tu wkraczamy w sferę polityki. Otóż nikt tak nie zabiega o legitymizację, jak reżymy totalitarne, chociażby poprzez szopki wyborcze /przymierzam, iż nikogo nie poddają presji w rodzaju: posiedzieć na referendum - zapłaci rekompensatą w dolarach/. Skarb Narodowy tworzony jest na zasadzie dobrowolnej ofiarności i jako taki nie zyskuje na przyszłość, wręcz przeciwnie. A zatem, niezależnie od wysokości sum, jego istnienie jest wskaźnikiem utożsamienia się wspólnoty Polaków z najwyższym celem narodowym. I dlatego omawiana instytucja tak "spienia" komunistów. Jej legitymizm jest najwyższej próby, bo - społecznej, dającej świadectwo działania spontanicznego, lecz przemyślanego zarazem.

Rzecz jasna, stanowi to o naszych uprawnieniach do żądania różniczeń i takowe są udzielane w oficjalnym organie Rządu RP "Rzeczpospolita Polska", wydawanym w Londynie oraz w "Kulturze" paryskiej. Szersze omówienia prac zamieszczane są zawsze w październiku, kiedy obchodzona jest rocznica powołania Skarbu. A zatem, ponieważ są to nasze pieniądze - obowiązkiem prasy prawdziwej jest poświęcenie przynajmniej kilku wierszy na jesieni właśnie tym sprawom, chociażby w formie przedruku ze wspomnianych czasopism.

Przy czym nie jest to jedyna droga zgłaszania propozycji pod adresem władz Skarbu i struktur dysponujących kwotami; metod jest wiele. Dużo nas po świecie jeździ i daj Boże, iżby coraz więcej - zatem warto wyróżnić się "stratą" kilku marek, funtów czy dolarów na wspólny cel. Istotnym jest, ażeby nie utracić tak istotnego potencjału kontaktów i metod z jakich od pół wieku niemal korzystamy w pracy nad sprawą Polski w świecie. Również i od tej pracy zależy nasz los - który zapewne byłby inny /co nie znaczy lepszy/, gdyby Europa mogła spokojnie o nas zapomnieć. A od nas samych zależy sprawność funkcjonowania najbardziej doświadczonego ośrodka, jakim jest Rząd RP. Wreszcie - aktywna postawa wobec wspólnego funduszu stanowi możliwość coraz szerszego samofinansowania pracy nad realizacją celów narodowych, tak w sferze wartości, jak i codziennych życiowych potrzeb.

Stanisław Jarmund

STOSUNKI POLSKO - SOWIECKIE

RADA NARODOWA RP O "BIAŁYCH PŁAMACH"
/rezolucja z dn. 4 lipca 1987/

1. Rada Narodowa R.P. wyraża radość, że Ojciec Św. Jan Paweł II po raz trzeci odwiedził Kraj Ojczysty w czerwcu 1987 r. i stwierdza, że pielgrzymka ta, jak i poprzednie, wzmocniła moralne i duchowe siły niezbędne dla utrzymania osobowości i kultury Narodu Polskiego.

2. Rada Narodowa R.P. uważa, że w związku z rzekomą zgodą wyrażoną w kwietniu br. przez Gorbaczowa, wyjaśnienie tzw. "białym plam" w historii stosunków polsko-sowieckich winno przede wszystkim naprawić krzywdy wyrządzone Polsce i dać zadośćuczynienie za następujące jednostronne akty przemocy ze strony Związku Sowieckiego:

a/ Pakt Ribbentrop-Mołotow z dodatkowym protokołem tajnym z 23 sierpnia 1939 r. i oparta na nim inwazja terytorium Polski przez Sowie-

- ty 17 września 1939 r. oraz zabor ziem polskich, wbrew obowiązującym traktatom polsko-sowieckim: Traktatowi Ryskiemu z 1921 r. i Traktatowi o Nieagresji z r. 1934.
- b/ Brutalna deportacja w latach 1939-40 i 1944-50 około 2 milionów obywateli polskich z ziem okupowanych przez Sowiety wgłąb ZSSR, gdzie wielu z nich zginęło, wielu zaś do dzisiaj jest bezprawnie przetrzymywanych.
 - c/ Morderstwo w Katyniu na wiosnę 1940 r. około 4.500 jeńców wojennych z obozu w Kozielsku oraz morderstwo w nieznanych miejscach kaźni około 10.500 jeńców z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku.
 - d/ Odmowa przez Związek Sowiecki pomocy Powstaniu Warszawskiemu w r. 1944 i uniemożliwienie pomocy aliantów przez odmowę lądowania ich samolotów na terenach zajętych przez armię sowiecką. Bezprawne rozbrojenie oddziałów Armii Krajowej, mordowanie jej żołnierzy i powracających po wojnie do Kraju żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.
 - e/ Podstępne pojmanie w r. 1945 oraz bezprawne sądzenie i skazanie w Moskwie 16 przywódców Polski Walczącej, z Delegatem Rządu R.P. na Kraj i Dowódcą Armii Krajowej na czele.
 - f/ Dyktat Jaltański z lutego 1945 r., prowadzący do zaboru prawie połowy Państwa Polskiego i całkowitego uzależnienia Polski od Sowieców.
 - g/ Nieustanne interwencje w sprawy wewnętrzne Polski, zniszczenie stronnictw politycznych z Polskim Stronnictwem Ludowym na czele, aż po zdławienie "Solidarności" w grudniu 1981 r.
 - h/ Zatajenie przez dłuższy czas katastrofy atomowej w Czarnobylu w r. 1986, co spowodowało nieprzygotowanie Polski do zapobieżenia jej skutkom i choroby tysięcy ludzi, a wśród nich dzieci na białączkę.
 - i/ Ciągłe zagłuszanie radiostacji, nadających audycje z Zachodu w języku polskim, wbrew postanowieniom helsińskiego Aktu Końcowego.
 - j/ Całkowite ignorowanie, poza okręgiem wileńskim, praw Polaków w ZSSR, do dostępu i łączności z Polską, polską kulturą i językiem.

3. Rada Narodowa R.P. potępia oddanie przez władze PRL pod sowieckie dowództwo żołnierzy polskich i zmuszanie ich do składania przysięgi na wierność Sowiecom, oraz domaga się ujawnienia treści "Statutu zjednoczonych sił zbrojnych i organów kierowania nimi na czas wojny" i wycofania się PRL z tego haniebnego podporządkowania swych sił zbrojnych obcemu mocarstwu.

4. Rada Narodowa R.P. składa wyrazy uznania i podziękowania działaczom ruchów wolnościowych w Kraju i członkom "Solidarności", którzy w niezwykle trudnych warunkach prowadzą nieustępliwą pracę, zmierzającą do odzyskania przez Polskę wolności.

5. Rada Narodowa R.P. wzywa Polaków, rozrzuconych po świecie, do dalszego świadczenia na Skarb Narodowy i Fundusz Pomocy Krajowi, którego zadaniem jest wspieranie ruchów wolnościowych i niezależnych ośrodków wydawniczych.

✧ Z ŻYCIA EMIGRACJI ✧ ✧ ✧ ✧ ✧ ✧

W siedzibie władz emigracyjnych w Londynie odbyło się w dniu 1 stycznia spotkanie noworoczne. Przemawiali m.in.: Prezydent RP Kazimierz Sabbat, Prezes Rady Ministrów prof. Edward Szczepanik i Przewodniczącą Rady Narodowej Zygmuńt Szadkowski. Mówcy podkreślili pojawienie się i wzrost w kraju nurtów i ruchów politycznych nawiązujących do tradycyjnych, pluralistycznych kierunków polskiej myśli politycznej.

Prezydent mówił na ich temat: "Stawiają one jako cel perspektywiczny, ale wyraźny, niepodległość Polski. Jest to wielka i zasadnicza zmiana w stosunku do okresu Gomułki i Gierka, zmiana chyba już nieodwracalna. Nurty te doceniają znaczenie i rolę emigracji politycznej, a w szczególności instytucji legalizmu i Rządu RP na Uchodźstwie. Bardzo wiele w ostatnich miesiącach pisze się w prasie podziemnej o nas. Jest to zrozumiałe. Program niepodległości i wolności Polski musi nawiązywać oczywiście do tych organów, które je w wolnym świecie reprezentują. Rozszerzyło się też wśród ruchów wolnościowych w kraju zrozumienie, że na terenie międzynarodowym musi być słyszany głos kraju domagający się niepodległości i że rolę rzecznika tego głosu najlepiej spełnić mogą organy reprezentujące ciągłość suwerennych praw Polski. One też okazały się najbardziej sprawną formą organizowania działalności uchodźstwa na rzecz Polski".

xxx

Na tym samym spotkaniu o sytuacji w kraju mówił też Premier Edward Szczepanik: "Naród w kraju przeciwstawia się sowietyzacji wszelkimi sposobami. Wśród nich widzimy oparcie przede wszystkim o Kościół i "Solidarność". /.../ na Zachodzie "Solidarność" z Lechem Wałęsą na czele jest nadal głównym symbolem narodu walczącego o swoje prawa. /.../ Z podziwem śledzimy też niezależną działalność kulturalną oraz polityczne ruchy wolnościowe w kraju i z radością witamy ich coraz liczniejsze dowody łączności z prawowitymi władzami RP na uchodźstwie".

xix

Na posiedzeniu Rady Narodowej RP w Londynie 31 stycznia br. Zygmunt Szkopiak omówił działalność Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Powiedział m.in.: "Ponieważ nie mamy oficjalnego uznania przez rządy demokracji zachodnich, praca ta nie jest łatwa i nie zawsze daje widoczne wyniki. Zmuszeni jesteśmy działać za pośrednictwem przyjaźni wśród polityków wolnego świata oraz organizacji, instytutów i stowarzyszeń, skupiających Polaków i rodzimych obywateli krajów naszego osiedlenia. Poza Wielką Brytanią praca ta jest wykonywana przy pomocy Delegatów RP i rzeczoznawców, z którymi utrzymujemy stałą i ścisłą łączność".

xxx

Na tym samym posiedzeniu Rady Narodowej dyskutowano sprawę reprezentacji w Radzie Ziemi Wschodnich. Przypomnijmy, że powołanie Komisji RN ds. Kresów Wschodnich postulował w Sst nr 2 Kalikst Marcinkowski. Zaproponowano utworzenie dwóch komisji - Ziemi Wschodnich i Ziemi Zachodnich.

xxx

Prezydent RP Kazimierz Sabbat wziął udział w uroczystościach zorganizowanych przez emigrację litewską w Londynie z okazji rocznicy niepodległości Litwy 16 lutego br. W uroczystościach uczestniczyli także przedstawiciele Albanii, Białorusi, Czechosłowacji, Estonii, Gruzji, Łotwy i Ukrainy.

xxx

24 lutego minęło 5 lat od powołania przez prezydenta Edwarda Raczynskiego Rady Pomocy Uchodźcom Polskim po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Rada opiekuje się uchodźcami przebywającymi w obozach w Grecji, Turcji i we Włoszech. Utrzymuje też stały kontakt z ośrodkami uchodźców polskich w Danii i RFN.

XXX

W dniu 11 marca odbyło się w Londynie posiedzenie Rady Naczelnej Ligi Niepodległości Polski, formacji ideowo-politycznej obozu piłsudczyków na obczyźnie. Wobec trudności wynikających ze zmiany pokoleń uchodźstwa Rada uznała za najważniejszy obowiązek emigracji podtrzymywanie istnienia i działania ośrodka ciągłości państwowej na obczyźnie. Jest on niezbędnym ogniwem walki prowadzonej także przez niepodległościowy nurt opozycji antykomunistycznej w kraju. Zadaniu temu winny być podporządkowane wszystkie partykularne cele niepodległościowych formacji ideowych na uchodźstwie.

XXX

O problemie zmiany pokoleń na emigracji mówił premier Edward Szczerbaniak do uczestników 36 Zjazdu Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego w Londynie 14 marca br.: "Odchodzące już wojenne uchodźstwo martwi się oczywiście, że jednak zbyt mało następców zdołaliśmy przygotować. Nie podzielałam tych utyskiwań, bo we wszystkich dziedzinach pracy społecznej i politycznej spotykam się z wychowanymi przez Was Polkami i Polakami. I chociaż ich liczba mogłaby być większa, pamiętajmy, że o jakąś nam bardziej chodzi niż o ilość. Jestem też pewien, że znajdą oni wkrótce im najbardziej odpowiadające formy zbiorowego życia polskiego na obczyźnie, choć nieraz może kosztem niektórych organizacji, jakie stworzyło starsze pokolenie".

XXX

Rada Narodowa RP na posiedzeniu w dniu 11 kwietnia sformułowała oczekiwania pod adresem polityki Zachodu: "Rada Narodowa RP domaga się, aby jednym z podstawowych elementów walki Zachodu o zachowanie wolności i demokracji była pomoc dla narodów i państw zniewolonych przez Związek Sowiecki, a walczących o swą wolność i niepodległość. Polityka państw zachodnich w dążeniu do tego celu winna być uzgadniana z wolnymi przedstawicielami narodów zainteresowanych. Ostatecznym jej celem musi być wolność i samostanowienie dla wszystkich narodów świata".

XXX

22 czerwca odbyło się w Londynie spotkanie delegacji Centralnych Komitetów obu działających dotychczas oddzielnie organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej na uchodźstwie. Na spotkaniu podjęto decyzję o powrocie obu organizacji do jednolitych form organizacyjnych i politycznych /na podstawie wyników korespondencyjnego głosowania członków Rad Naczelnych obu organizacji/. W ten sposób przewyciężony został wieloletni podział PPS na obczyźnie. Zjednoczona partia będzie prowadziła działalność w ramach ogólnych zasad porozumienia z roku 1972 stronnictw i ugrupowań politycznych o b o z u l e g a l i s t y c z n e g o, a także reprezentować polskich socjalistów-niepodległościowców na forum międzynarodowego ruchu robotniczego. 30 czerwca powołano Centralny Tymczasowy PPS. Przewodniczącą Komitetu została nestorka polskiego ruchu robotniczego dr Lidia Ciołkoszowa, wiceprzewodniczącymi: Stanisław Wąsik i prof. Zbigniew Scholtz. 21 i 22 listopada br., w 95 rocznicę utworzenia PPS, odbędzie się zjazd zjednoczeniowy PPS na obczyźnie.

XXX

Na początku września odbyło się w Ramsau w Austrii spotkanie przedstawicieli Rządu RP na Uchodźstwie i polskich działaczy niepodległościowych z większości krajów zachodnioeuropejskich i z Australii. Udział

wzięło ponad 50 osób, w tym 10 osób z emigracji "postsolidarnościowej" i kilku przedstawicieli pokolenia wychowanego poza krajem. W dyskusji stwierdzono, że stosunek Rządu i emigracji politycznej do ruchów wolnościowych w kraju powinien być nie tylko "słuszny", ale często "partnerski", a w niektórych przypadkach "kierowniczy". Dotyczy to zwłaszcza zasadniczych celów i form działalności niepodległościowej, obrony legalizmu na podstawie Konstytucji kwietniowej z 1935 r. i odrzucenia wschodniej granicy bezprawnie ustalonej w Jaicie. Podkreślono także trudności i niebezpieczeństwa prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej przez "Solidarność" i inne ruchy wolnościowe w kraju. Wynikła stąd propozycja, aby Rząd RP służył krajowym ruchom wolnościowym swoją ekspertyzą, podobnie, jak robi to wobec cudzoziemców.

DOBRE WIADOMOŚCI Z USA

Organizacja polsko-amerykańska "POMOST" porządkuje się otrząsając z hochsztaplerstwa. Okrzepła i uzyskuje coraz lepsze rezultaty. W tym roku w ciągu krótkiego czasu potrafili np. zebrać znaczne kwoty na wydawnictwa niezależne w kraju dla jednego z regionów. Wstrząsy, które przeżywał "POMOST" /a w pewnym stopniu przeżywa nadal/ są związane z osobami Krzysztofa Raca, b. prezesa-koordynatora, oraz innego b. działacza - A. Jarnakowskiego, którzy nadal blokują konto bankowe organizacji. Jest już po pierwszej rozprawie sądowej, która pozwala mieć nadzieję na pozytywny dla "POMOSTU" bieg spraw. Obaj w/w przegrali wybory na zjeździe w marcu 1987 r., ponieważ zarzucono im m.in. nie przekazywanie pieniędzy zebranych na podziemie w kraju. Nie uznając decyzji Zjazdu wydają równoległe pismo pod tym samym tytułem /Pomost/ i jak mogą przeskadzają nowym władzom prawowitego "POMOSTU". Nowym prezesem Ruchu Społeczno-Politycznego "POMOST" jest Joe LOSIAK, Amerykanin myślący po polsku i dobrze czujący sprawy krajowe. Pod nowym kierownictwem od kwietnia br. organizacja przesyła ważniejsze informacje z Polski w tłumaczeniu angielskim do wybitniejszych kongresmanów i senatorów. Miesięcznik "POMOST" ukazuje się również w dwóch edycjach: polskiej i angielskiej.

Dla polskiego obserwatora ważną informacją będzie, że z "POMOSTEM" /kierowanym przez J. Losiaka/ współpracuje Andrzej Czuma. Jest to najlepsze uwierzytelnienie nowych władz tej organizacji. Owocem tej współpracy jest m.in. rozkręcana właśnie kampania na rzecz wolnych wyborów w Polsce, która przy rozmachu działania Ruchu "POMOST" może dać nadspodziewanie dobre efekty. Zauważmy przy tym, że taki cel może pogodzić zwolenników wykonania Jaity ze zwolennikami jej obalenia.

/c.d. ze str. 28/

- Trudno w tej chwili przesądzać o tym, czy powołamy organ Porozumienia. Za krótko to wszystko jeszcze trwa. O działalności Porozumienia można dowiedzieć się w pismach ugrupowań działających u nas. /.../
- Czy uważacie, że tylko Wy zajmujecie się walką o niepodległość?
- Nie. Określając się jako niepodległościowcy nią uważamy, że tylko my mamy monopol na niepodległość. Sądzymy jednak, że traktowanie niepodległości Polski jako niedosiężnego ideału, a na bieżąco nawoływanie do ugody i kompromisu /.../ jest zgubnym błędem politycznym.

UCHWAŁA
KOMITETU KOORDYNACYJNEGO
POROZUMIENIA PARTII I ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH
/PPION/

Naród Polski w okresie powojennym wielokrotnie dawał dowody, że opowiada się przeciwko rujnowaniu gospodarki przez władzę komunistyczną i za demokratyzacją w życiu politycznym. Nie istnieje możliwość realizacji ambicji politycznych i ekonomicznych Polaków pod kierownictwem tych samych ludzi i organizacji, które tak gorliwie niszczyły życie społeczne i polityczne w Polsce. Pytania referendum nie dają społeczeństwu możliwości rzeczywistego wyboru. Dlatego wzywamy do jego bojkotu. Nie ma współodpowiedzialności bez współudziału w decyzjach.

Informujemy, że w maju br. utworzyliśmy Grupę Polityczną "SAMOSTANOWIENIE", która od jesieni uczestniczy w Porozumieniu Partii i Organizacji Niepodległościowych na zasadach pełnego członkostwa.

ZESPÓŁ "SAMOSTANOWIENIA"

ROZMOWA Z KAROLEM WITEM /fragmenty/
aktualnym przewodniczącym Komitetu Koordynacyjnego
Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych

● Oświadczenie o Powołaniu Porozumienia podpisało tylko pięć ugrupowań. Z tego co wiem, istnieje ich znacznie więcej. Czy jest tego jakaś przyczyna?

- Zgadza się. Oświadczenie podpisała Organizacja Liberalnych Demokratów "Niepodległość"/grupa wydająca od 1982 r. miesięcznik Niepodległość w Warszawie. Nie mylić z Liberalno-Demokratyczną Partią Niepodległość/, Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość, Polska Partia Niepodległościowa, Ruch Polityczny Wyzwolenie oraz jako obserwator - Grupa Polityczna "Samostanowienie" /aktualnie jest już pełnoprawnym członkiem/. Powiedzmy sobie od razu, że nikt nikogo nie zmusza do przystąpienia do Porozumienia. Po drugie nie chcemy, żeby Porozumienie zamieniło się w jakieś ciało, które istnieje tylko na papierze, chociaż pod oświadczeniem o jego powołaniu podpisało się naście instytucji. Interesują nas konkretne i mądre działania, a nie tylko mitomania czy pustosłowie. Dlatego też w trakcie naszych rozmów porozumiewaliśmy się w sprawie celów i zasad działania. Co wcale nie znaczy, że między nami nie ma rozbieżności, ale w bieżącej pracy nie przeszkadza nam to. Poza tym cały ruch polityczny można z grubsza podzielić na dwa nurty: tzw. ugodowców /broń Boże nie ma to znaczenia obraźliwego/ dążących do porozumienia z władzą /np. Związek "Solidarność", duża część intelektualistów, środowisko "Polityki Polskiej"/ oraz ruch niepodległościowy./.../

● Waszym wspólnym ważnym wystąpieniem było Posłanie do wiceprezydenta Busha. Czy Porozumienie będzie posiadało własny organ prasowy, lub gdzie można o Waszych poczynaniach się dowiedzieć?

◀ /c.d. na str. 27/

DZIEKUJEMY: Korab, Wczele i Kombatant - 3 x po 1000 zł.

Cena: 120 zł, poza Warszawą: 140 zł/ różnica dla przewoźnika/